TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XX ZESZYT 2

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW—WARSZAWA, STYCZEŃ 1936 R.

REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR. 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Polecamy uwadze wszystkich Czytelników

1. Zarząd Klubu Wysokogórskiego urzęduje w Warszawie. Adres Klubu: Warszawa, Żórawia 9 m. 1. Tymczasowe konto czekowe P. K. O. Nr. 4000. Wpłaty na to konto należy koniecznie uzupełniać dopiskiem: „na rachunek Klubu Wysokogórskiego“.

2. Adres redakcji i administracji „Taternika“ pozostaje bez zmiany. Konto czekowe „Taternika“ Nr. 409.570.

3. Dla celów propagandowych wprowadza wydawca „Taternika“ wydatną obniżkę ceny prenumeraty i pojedyńczych zeszytów pisma. Prenumerata roczna „Taternika“ wynosi obecnie zaledwie 4 zł. Cenę pojedyńczego zeszytu ustalono na 1 zł. Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika“ o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ROCZNIK XX ★ KRAKÓW, STYCZEŃ 1936 R. ★ ZESZYT 2

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

DWA HASŁA

Polskie taternictwo stanęło obecnie na zwrotnym punkcie. Na tę szczególnie wielką wagę chwili wpływają dwie okoliczności. Pierwsza to powstanie Klubu Wysokogórskiego. Ma on przed sobą nader liczne i trudne zadania do spełnienia. Unifikacja, racjonalny rozwój taternictwa, organizacja wycieczek treningowych w Alpy i wypraw egzotycznych, akcja wydawnicza, odczytowa, łączność z zagranicą, ochrona przyrody Tatr — oto nagłówki dużych rozdziałów przyszłych zajęć Klubu. Jest ich prawdziwy nawał, to też nowo obrane władze Klubu przystąpiły niezwłocznie do intensywnej pracy, wciągając do niej wszystkie dotychczasowe ośrodki ruchu taternickiego w kraju i dążąc do stworzenia nowych. W poczuciu wielkiego zadania, jakie ma do spełnienia i wielkiej odpowiedzialności, jaka na niem spoczywa — Klub wzywa wszystkich swych członków i sympatyków taternictwa do współpracy i pomocy, tak potrzebnej szczególnie w trudnych początkach. Z tych samych względów Klub nie cofnie się przed jaknajbardziej stanowczą reakcją na wszelkie próby jakichkolwiek przeszkód w pracy, siania niezgody, mącenia i psucia opinji publicznej i czynienia dywersji w organizacji. Zdajemy sobie przecież wszyscy sprawę z tego, że ogrom pracy, jaki mamy przed sobą, nie może być wykonany zaraz, w ciągu paru tygodni czy miesięcy, że wyniki jej nie zadowolą napewno wszystkich — ale też uznajemy przecież możność czy to osobistego porozumienia się z władzami Klubu, czy to rzeczowej dyskusji na łamach prasy, zwłaszcza fachowej. Twórcza i rzetelna praca, a nie jałowe mielenie słów i rzucanie sobie kłód pod nogi — oto nasze pierwsze aktualne hasło.

* * *

Drugą okolicznością szczególnie ważną dla obecnego taternictwa polskiego — to ochrona Tatr. Przyszłość całego ruchu taternickiego jest w Tatrach. Nie ujmując bynajmniej słuszności najnowszego hasła, stawiającego ekspansję w góry egzotyczne w pierwszym rzędzie zainteresowań taternickich — musimy stwierdzić, że podstawą owego wspaniałego pędu ku egzotykowi, było i będzie nasze rodzime taternictwo. Bez Tatr trudno sobie wyobrazić taterników, owego narybku dla przyszłych wypraw egzotycznych. Ale taternictwo będzie się mogło rozwijać tylko w pewnych pomyślnych dla siebie warunkach. Tatry Wysokie, zwłaszcza nasze, są tak małe! Wszystkiego 4 doliny i 1 łańcuch boczny w całości należący do Polski. I na to ekspansja wielomiljonowego narodu! Czy już samo to zestawienie nie stawia przed oczy konieczności jaknajtroskliwszej ochrony

krajobrazu Tatr? Udostępnienie ich już dawno ukończono! Dnem wszystkich dolin, przełęczami, zboczami i graniami gór wiedzie istna sieć wygodnych i ubezpieczonych szlaków, w racjonalnie odmierzanych odstępach wznoszą się schroniska, zbudowane w stylu nierażącym z otoczeniem, o prostych ale wygodnych urządzeniach wewnętrznych, wgłąb Wysokich Tatr wiedzie wygodna szosa, pozwalająca najsłabszym dostać się bez trudu w najcudniejszy zakątek naszych gór. Czegóż jeszcze więcej potrzeba? Przecież każdy, kto choćby raz był w Tatrach i zobaczył to wszystko, nie będzie poważnie mówił o konieczności dalszego «udostępniania» Tatr. Ratować na gwałt to co jeszcze z nich zostało — a nie «udostępniać», a tembardziej «cywilizować» i «eksploatować turystycznie»! Dalsze bowiem w tym kierunku «prace» to bezapelacyjne zniszczenie i zohydzenie najpiękniejszego ustronia naszej przyrody wysokogórskiej, to klęska naszej kultury, to — klęska i taternictwa!

Tak, klęska taternictwa... Bo przecież trudno przypuścić, by mogło się ono pomyślnie rozwijać, gdy w serce Tatr wedrą się gąsienice-autostrady, gdy ciszę górską zniszczą bezpowrotnie hałasy ruchu samochodowego, gdy w dolinach powstaną jarmarczne kurorty, a szczyty gór obsiędą gnuśne tłumy, wywleczone tu z Krupówek kolejkami.

W Tatry chcemy iść po spokój, po radość wynikającą z beztroskiego współżycia z pierwotną, przez człowieka jeszcze nie ujarzmioną i nie zeszpeconą przyrodą górską.

A tymczasem to wszystko jest obecnie pod tragicznym znakiem zapytania, znakiem bezpowrotnego zniszczenia. Pięknu Tatr zadano już pierwszy cios. Kto widział straszliwy obraz zniszczenia, jaki przedstawia się dziś w dolinie Bystrej, Kasprowej, na Myślenickich Turniach, na grani Kasprowego, ten bezstronnie przyzna, iż jest to ponure memento na najbliższą przyszłość. Tembardziej, że nieszczęście rzadko idzie samo — zwykle w parze!

A więc jeszcze raz wołamy pod adresem czynników odpowiedzialnych za całość naszych gór: Ratować, póki jeszcze czas, resztki przyrody Tatr! Stworzyć w nich corychlej Park Narodowy i powołać Radę Parkową! Oto nasze drugie aktualne hasło.

MARJAN SOKOŁOWSKI

O PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEGO ALPINIZMU

Ostatnie lata polskiego taternictwa letniego nasuwają ciekawe, choć może niezbyt optymistyczne refleksje na temat przyszłości — i to już nietylko samego taternictwa polskiego, ale przedewszystkiem całego naszego ruchu wysokogórskiego. Może to dość nieoczekiwanie brzmi w czasie, który dla polskiego alpinizmu jest najpiękniejszym okresem jego młodości, jednak refleksje owe rodzą się na podstawie faktów rzeczywistych, które wszyscy znamy, i które powinniśmy także — rozumieć.

Nie będę mówić o wyczerpaniu się problemów w Tatrach, ani o niektórych «wewnętrznych» objawach, wymagających, być może, pewnej dyskretnej korekty. Nie będę również opowiadał o «nowych możliwościach» letniego taternictwa, gdyż możliwości te stoją dziś poza wszelką teoretyczną dyskusją — życie samo je zdefinjuje. Nie mam również zamiaru rozwodzić się szerzej na temat konieczności opracowania konsekwentnego programu ekspansji pozatatrzańskiej Klubu Wysokogórskiego; wykracza to poza ramy niniejszego artykułu. Chcę zwrócić uwagę na jedno charakterystyczne zjawisko ostatnich lat: że w Tatrach robi się coraz «przestronniej».

Zajrzyjmy do sprawozdań z ostatnich letnich sezonów taternickich, przypomnijmy sobie znaną nam atmosferę tych sezonów. Zapamiętajmy również znamienny fakt, że w lecie 1935 r. właściwie tylko dwa zespoły zajmowały się systematyczną działalnością taternicką na szerszą skalę, że tylko kilku taterników chodziło na «ausserowe» wspinaczki. I że pozatem czynnym rzeczywiście taternikom bynajmniej nie można robić zarzutu, że «próżniaczo» czas w Tatrach spędzali.

Ktoś mi może zarzucić, że dziwię się temu, co stanowi «najnaturalniejszą logikę rzeczy». Boć przecież ów stan «dziwny» zdaje się wynikać niewątpliwie z dwóch prostych przyczyn: że z jednej strony liczne grupy — czynnych dawniej w Tatrach — wysokogórców uczestniczą w wyprawach pozatatrzańskich, że inni wreszcie — dopingowani pośrednio samem już tylko istnieniem polskiego alpinizmu — starają się przenieść punkt ciężkości swoich zainteresowań na taternictwo zimowe i w niem szukać zbliżenia do uroków i wielkości egzotyku.

Ależ tak! Wszystko to jest prawdą, a oczywistym faktom przeczyć nie należy. Nie przeszkadza mi to jednak w takiem tylko interpretowaniu dzisiejszej taternickiej rzeczywistości widzieć nader charakterystyczny «daltonizm» myślowy. Gdzieindziej bowiem należy szukać przyczyn owej letniej «przestronności» w taternictwie.

Mamy oto w taternictwie naszem wysoki poziom, któremu nie dorównują obcy. Mamy wybitne i najwybitniejsze sukcesy tatrzańskie. Mamy elitę. Mamy «super-elitę». Ale kogóż — poza ową elitą, czy super-elitą — widujemy na taternickich szlakach? Nikłą garstę «starych», że tak powiem, taterników pośród których napewno nie wszyscy chcieliby, lub mogliby zająć godnie miejsce swych następców w egzotyku.

A gdzież jest ów «narybek», owe «młode talenty», ów niezbędny «przyrost naturalny» taternictwa (czy przypadkiem nie dałoby się go policzyć... na palcach jednej ręki?), bez którego niebawem — w młodzieńczych latach polskiego alpinizmu! — już należałoby zastanowić się nad treścią odpowiedniego... nekrologu? Któż to zastąpi dzisiejszych naszych alpinistów, gdy za lat... w każdym razie ograniczoną ilość, zechcą oni poprostu przejść na «emeryturę»?...

Odnoszę wrażenie, że polski alpinizm przeżywa dzisiaj jeszcze ten początkowy okres, w którym przywykł był już wprawdzie do szerokich perspektyw, ale nie potrafi jeszcze sięgnąć wgłąb. Patrząc dziś na oficjalną działalność organizacyjną polskiego środowiska wysokogórskiego, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ci, którzy tworzą obecnie właściwe rozdziały historji polskiego sportu wysokogórskiego, stają na wygodnem, ale egoistycznem przecież stanowisku, że jedynie teraźniejszość, której oni właśnie są bohaterami, posiada dla nich jakąkolwiek wartość.

Czy ci właśnie twórcy teraźniejszości polskiego wysokogórstwa sądzą, że na nich może się skończyć świetność tego alpinizmu? Czy nie dostrzegają swego obowiązku zatroszczenia się o to, aby alpinizmowi temu zapewnić dalszy rozwój? Dzisiaj mówi się o «dalszym rozwoju» polskiego alpinizmu w sensie wypraw pozatatrzańskich, obliczonych na uczestnictwo w nich osób o nazwiskach dzisiaj aktualnych w polskim ruchu wysokogórskim. Dlaczegoż to jednak w licznych rozmowach, jakie prowadzi się wśród nas prywatnie (lub nawet «oficjalnie»), milczeniem pomija się najbardziej zasadniczy moment dla sprawy zapewnienia naszemu alpinizmowi przyszłości, a mianowicie — zapewnienie temu alpinizmowi stałego dopływu młodych sił? Czy przypadkiem nie rozumiemy mylnie słowa «przyszłość»? Bo pojęcie to określa doprawdy — mniej tę przyszłość, w któ-

rej my będziemy czynni, niż tamtą przyszłość, której uczestnikami będą nasi następcy.

A jak tych następców zabraknie? Twórcy dzisiejszego alpinizmu polskiego nie są wieczni, jako ludzie, a tembardziej, jako czynni wysokogórcy. Nikt wprawdzie nie wątpi, że będą się starać w miarę swych możności o dalsze podniesienie, o dalszy rozwój polskiego ruchu alpinistycznego, pomnażając skalę swych osobistych przeżyć górskich, a jednocześnie roznosząc po świecie sławę polskiego imienia. Ale wkońcu przyjdzie czas, w którym zestarzeją się i zechcą rolę gór wysokich w swojem życiu przenieść definitywnie do wspomnień przeszłości. Któż ich wtedy zastąpi, jeśli z taternictwa nie będą napływać nowe i coraz to nowe siły?

Skoro jesteśmy «wyznawcami» gór wysokich, skoro dla wypełnienia zadań które sobie postawiliśmy, zabiegamy o poparcie czynników o charakterze społecznym i skoro poparcie takie otrzymujemy w rozmiarach, które są jednocześnie dowodem zaufania, jakie nam okazują te czynniki, to jest naszym obowiązkiem zaufanie to wyzyskać w sposób stu-procentowo uczciwy! Uczciwością tą jest bowiem nietylko sumienne spełnianie obowiązków, np. jako członków wyprawy, zorganizowanych z funduszów publicznych, ale również troska, aby wysiłki i pieniądze, które obecnie wkłada się w ekspansję alpinistyczną, nie okazały się stracone dla przyszłości!

Od paru lat obserwujemy zupełne zatrzymanie się «przyrostu naturalnego» w taternictwie. Dzisiaj zjawisko to nie jest jeszcze bezpośrednio groźne, ale za kilka czy kilkanaście lat może oznaczać zupełnie kategorycznie przerwanie ciągłości w życiu polskiego wysokogórstwa. Czy wtedy znajdzie się znów wśród dzisiejszych polskich wysokogórców — a w tych przyszłych latach: kandydatów na «emerytów wysokogórskich» — tak niezwykła lojalność, jaka cechowała całe powojenne taternictwo Mieczysława Świerza? Lojalność tak idealnie pojęta, że kazała Świerzowi własnym trudem utrzymać ciągłość taternictwa w latach jego zupełnego upadku. Lojalność tak konsekwentna, że Świerz, z garstką «zwerbowanych» dla taternictwa jego przyjaciół, wytrwał «na posterunku» przez owe smutne lata, aż przyszło nowe pokolenie — następców. Zjawienie się wówczas tych następców ułatwione było istnieniem najcenniejszego elementu sportu wysokogórskiego: dziewiczością najwspanialszych urwisk tatrzańskich. Tatry dawały wtedy w szerokim zakresie możliwości zaspokojenia instynktu poznawania i zdobywania «nieznanego w przyrodzie» — miały swój, najbardziej sugetsywny urok. Dziś uroku tego — najistotniejszej doniedawna «atrakcji» Tatr — brak. I dlatego nowa fala taternicka nie wyskoczy dzisiaj, jak Minerwa z głowy Jowisza — dlatego trzeba planowej i uczciwej pracy naszych kół wysokogórskich, aby fala ta przyszła w porę. Ale nie wtedy, gdy dzisiejsi polscy wysokogórcy będą już musieli zajmować się — nie najżywotniejszemi zagadnieniami taternictwa i alpinizmu, ale — leczeniem reumatyzmu i wątroby.

Nowy statut Klubu Wysokogórskiego ustanawia w łonie organizacji instytucję «członków-uczestników». Jestem zdania, że dla wstępujących do Klubu członków-uczestników zostały ustanowione statutowo zbyt surowe warunki, które w praktyce uniemożliwią normalne napływanie do Klubu właściwych kandydatów na taterników. Dzisiaj istnieje w taternictwie pewnego rodzaju «dziedzictwo»: napływają do taternictwa ci, których los — najczęściej dość przypadkowo — połączył znajomością, lub przyjaźnią z czynnymi taternikami. Praktycznie natomiast, niezmiernie utrudnione jest wejście do taternictwa kogoś, kogo los nie obdarzył łaskawie przyjacielem-taternikiem i nie spowodował temsamem przejścia od «ceperskiej» turystyki do

taternictwa. A przecież naprawdę bardzo trudno przychodzi zupełnie samodzielne — w oderwaniu od środowiska taternickiego — «zdobycie» taternictwa, do tego bowiem trzeba, do pewnego stopnia, wyjątkowych cech osobistych. Powinniśmy wszyscy zrozumieć konieczność wychowania przyszłych polskich wysokogórców — poprostu od «niemowlęcych» lat ich taternictwa, a nie dopiero od okresu «taternickiego dojrzewania».[1]) Nie ulega wątpliwości, że Klub Wysokogórski m u s i w najbliższym czasie zająć się — obok swego najważniejszego dziś zadania: opracowania i zrealizowania programu alpinistycznego — c e l o w y m i d r o b i a z g o w o p r z e m y ś l a n y m «p r o g r a m e m t a t r z a ń s k i m», a to w i m i ę n a j s u m i e n n i e j p o j ę t e j l o j a l n o ś c i! Nowy, pełny przewodnik monograficzny po Tatrach byłby j e d n y m z p o d s t a w o w y c h p u n k t ó w tego programu. Za kilka lat będzie on musiał stać się dla przyszłego pokolenia taternickiego tem, czem był dla nowego powojennego taternictwa przewodnik Janusza Chmielowskiego i Mieczysława Świerza.

Jasnym jest związek przyczynowy między polskiem taternictwem a polskim alpinizmem, skoro siłą warunków geograficznych Tatry pozostają dla Polaków nazawsze pierwszym stopniem w zdobywaniu kunsztu wysokogórskiego. Związkiem tym rządzi więc bezwątpienia prawo odwracalności. Istotnie bowiem: jeśli młody alpinizm polski narodził się w myśl hasła, że «przyszłość taternictwa leży poza Tatrami», to dzisiaj powinien być ogólnie zrozumiały — paradoksalny napozór, ale logicznie uzasadniony pewnik, że — p r z y s z ł o ś ć p o l s k i e g o a l p i n i z m u l e ż y n a p r a w d ę... w T a t r a c h!!!

Zdzisław Dąbrowski

PRZEWODNIK MONOGRAFICZNY JUŻ POWSTAJE

Każde góry mają takich zdobywców, na jakich zasługują. Innego typu są turyści w Górach Świętokrzyskich, innego w Beskidach, a jeszcze innego tatrzańscy maternicy czy alpejscy alpiniści. To jest proste. Tak samo łatwo powinien być przeto zrozumiały fakt, że i przewodniki posiadają każde góry takie, na jakie zasługują. Innemi słowy: istnieje wprost proporcjonalny stosunek pomiędzy stopniem udostępnienia i poznania danych gór, a ich przewodnikowem opracowaniem. Himalaje też już posiadają swoje przewodniki, ale są one, oczywiście, z gruntu różne od przewodników alpejskich czy karpackich. Jest to sprawa całkiem jasna, ponieważ pokrywa się z nią podstawowe zadanie każdego bez wyjątku przewodnika: jego założenie praktyczne.

W stosunku do gór oddawna już eksploatowanych turystycznie można wyróżnić 3 zasadnicze, kolejne typy opracowania przewodnikowego: 1) przewodniki dla turystów, prowadzonych przez tubylca-fachowca, 2) przewodniki dla turystów samodzielnych, 3) szczegółowe przewodniki monograficzne. Odpowiadają im okresy: 1) odkrywania i ogólnego zdobywania, 2) sportowego podboju i 3) zdobywania fragmentarycznego (*Detailerschliessung*) — danych gór.

[1]) Artykuł niniejszy jest streszczeniem referatu, wygłoszonego przezemnie dn. 17. X. 1935 r. w Kole Wysokogórskiem w Warszawie. Prezes Klubu, prof. dr. Marjan Sokołowski, popierając wywody referenta, zwrócił się z gorącem apelem do obecnych, aby starali się osobiście przyciągać do taternictwa n a j m ł o d s z y c h, gdyż te, w latach gimnazjalnych jeszcze nawiązane, węzły z taternictwem bywają zwykle najtrwalsze. — Jakkolwiek ten środek będzie istotnie najbardziej niezawodny, ale przecież stanowi nic innego, jak tylko ograniczenie się do wspomnianego już w artykule «dziedzictwa» w taternictwie. A przecież chodzi również o umożliwienie dopływu — całkowicie «z zewnątrz» środowiska taternickiego. Dlatego nabiera cech realnej potrzeby — nawet pewna... p r o p a g a n d a (tak!) — i to w najbardziej bezpośredniem znaczeniu. Warto się i nad tem zastanowić! *(Z. D.)*

Na przykładzie przewodników po różnych częściach Alp możemy wybornie śledzić całą ewolucję. Najlepszym dotychczas wyrazem przewodnika 3-go typu jest wielotomowy i wciąż udoskonalany *Guide Vallot.*

Dla Tatr klasycznym przykładem przewodnika 1-go typu jest magazyn Walerego Eljasza (do 1900 r.). Typ 2-gi wypełniają przedewszystkiem prace Janusza Chmielowskiego (od 1907 r.), najznakomitszym a zarazem ostatnim jego wyrazem jest wspólny przewodnik Chmielowskiego i M. Świerza (1925/6 r.). Od tego czasu weszło jednak taternictwo w nowy okres rozwoju, oznaczony właśnie zdobywaniem ostatnich fragmentów dziewiczych urwisk i zakamarków. W tych warunkach przewodnik Chmielowskiego i Świerza nadspodziewanie szybko utracił swe praktyczne znaczenie. Nigdy go nie miał wiele dla skromnych turystów, a rychło przestał wystarczać taternikom. Poznawanie Tatr weszło w fazę końcową, doścignęło, a może zgoła prześcignęło stopień poznania Alp nawet Wschodnich, a stan ten w opracowaniu przewodnikowem Tatr uzewnętrznienia nie znalazł. Tu mieści się istotne źródło i właściwa przyczyna tego coraz częstszego wołania o tatrzański przewodnik o charakterze monograficznym, a zarazem najważniejszy powód rzeczowego podjęcia tej roboty przez kilku taterników.

Potrzeba przewodnika nowego — i w nowym, monograficznym typie utrzymanego — uświadamiała mi się już dawno. Od 1929 r. dawałem jej wyraz w druku, ostatnio przeniosłem tę akcję propagandową nawet na łamy prasy codziennej. W zapiskach moich znajduję już pod datą 1927 r. projekt siedmiotomowego Monograficznego Przewodnika po Tatrach, z planem podziału materjału, sposobu opracowania i t. p. Wszelkie te pomysły musiały być jednak fantazjami tak długo, jak długo brakło całego *zespołu* taterników, chętnych i zdolnych do podjęcia tego trudu.

Niebawem wystąpił W. Stanisławski i wydane z jego inicjatywy «Nowe Drogi». Nawiązywaliśmy porozumienie, gdy tragiczny wypadek na Kościelcu rozwiał wszelkie nadzieje.

Ale obecnie mogę z radością poinformować ogół taterników, że — Przewodnik Monograficzny już powstaje.

Efektywna nad nim robota stała się możliwa z chwilą, gdy zajęli się nim również gorąco tacy dwaj specjaliści, jak Z. Dąbrowski i W. Paryski. Nowoczesny przewodnik monograficzny niemożliwy jest bez gruntownego opracowania rysunkowego: w Zdzisławie Dąbrowskim uzyskało taternictwo twórcę szkiców rysunkowych, jakich mogą nam pozazdrościć nawet alpiniści. Pedantyczna ścisłość i rozległość studjów przewodnikowych Witolda Paryskiego są ogólnie znane. We trzech podejmujemy nasz trud, który doprawdy będzie bardzo znaczny. Uzyskaliśmy dla swej pracy obietnicę poparcia i pomocy ze strony ogółu taterników. Zabiegamy również o cenny protektorat Klubu Wysokogórskiego.

Nie będę się rozpisywał na temat szczegółów zamierzonego przewodnika. Z. Dąbrowski w «Taterniku», XX 5—11, omówił wyczerpująco niejedno zagadnienie, które nam się nasunęło i które musieliśmy rozstrzygnąć. Musimy otwarcie zaznaczyć, że przewodnik nasz będzie zgruntu różny od swoich poprzedników. Wyzyska całą ich wiedzę i wszystkie ich zdobycze, ale w każdym szczególe opracuje materjał odmiennie i w szerszym zakresie.

Całość ma objąć 7 tomów, w następującym układzie: Tom I: Liljowe—Wrota Chałubińskiego; Tom II: Krywań—Koprowy Wierch. Tom III: Ciemnosmreczyńska Turnia—Waga; Tom IV: Czeski Szczyt—Batyżowieckie Przełęcze; Tom V: Masyw Gierlachu—Zawracik Rówienkowy; Tom VI: Mały Jaworowy Szczyt—Śnieżne Przełęcze; Tom VII: Barani Zwornik Niżni—Przełęcz pod Kopą. — Ponadto przewidziany jest ewent. tom VIII, obejmujący «Tereny taternickie Tatr Zachodnich i Bielskich» (gniazda Giewontu, Rohaczów, Banówki, Płaczliwej Skały etc.) oraz: Uzupełnienia.

Każdy tom ma się rozpaść na szereg rozdziałów, z których pierwszy obejmo-

wać będzie opis, możliwie najbardziej zwięzły, punktów wyjścia, a zatem przylegających do danego obszaru dolin wraz ze schroniskami, kolebami i t. p. Szczególny nacisk położony tu będzie na dokładną ewidencję koleb. Dalsze rozdziały wyczerpią opisy z poszczególnych grup górskich, np. materjał tomu I rozdzielony będzie na 6 grup (Grupa Świnicy [Liljowe—Zawrat], Kozie Wierchy [Zawrat—Przełęcz Kulczyńskiego], Grupa Granatów [Przełęcz Kulczyńskiego—Granacka Przełęcz], Buczynowe Turnie [Granacka Przełęcz—Krzyżne], Koszysta i Wołoszyn, Gładkie i Miedziane).

Numeracja dróg będzie ciągła, od pierwszego do ósmego tomu, ale każda jednostka opisu (szczyt, przełęcz) zawierać będzie zreguły następujące elementy: 1) ogólne omówienie wstępne (wraz z ogólnemi dziejami zdobycia), 2) dane bibljograficzne (tylko zapiski tekstów wykraczających poza materjał przewodnikowy), 3) opisy poszczególnych stron góry (ścian, grani...), rozdzielone na poszczególne logiczne drogi daną stroną wiodące (por. o tem zresztą cytowane wywody Dąbrowskiego, w znacznej części wyczerpujące temat). Obowiązują nas tu powojenne zdobycze «problemologji» tatrzańskiej, a więc przedewszystkiem wielostronność problemu (np.: droga na pewien szczyt od pewnej przełęczy w podziale na drogi: *z obejściem grani*, *granią* i *ściśle granią*, a droga danym żlebem na drogi: *z obejściem dna żlebu* i *ściśle dnem żlebu*).

Sprawy takie i podobne (których nasuwa się mnóstwo) są nieraz nader zawiłe, ale zawsze pasjonujące i możliwe do rozwiązania i ujęcia w pewien schemat przewodnikowy. Odrazu przy pierwszych praktycznych pracach nad przewodnikiem zetknęliśmy się z najrozmaitszemi wątpliwościami setki razy; zawsze jednak wyrównano i same trudności i nasze na nie zapatrywania. Pozostało właściwie do rozstrzygnięcia jeszcze tylko zagadnienie oceny trudności, które — wbrew pozorom — wciąż jest w taternictwie otwarte. Dawna próba M. Szczuki i moja, wprowadzenia stopnia trudności wyższego ponad zastosowane w przewodniku Chmielowskiego i Świerza «drogi nadzwyczaj trudne» — odrębnie i najbardziej systematycznie opracowana przez W. Stanisławskiego w 1929 r. (por. «Taternik» XIII, 89—92 i XIV, 72) — zawiodła. Pomimo to nie ulega kwestji, że niemożliwe jest zamknięcie w jednym stopniu trudności takich dróg jak l. częściami pn. ścian Galerji Gankowej czy Małego Kieżmarskiego Szczytu. Być może, najlepszem wyjściem z sytuacji byłoby tu, przy porzuceniu określenia «krańcowo» czy «skrajnie» trudne, wprowadzenie dla ostatniego, najwyższego stopnia poddziału na dolną i górną granicę, jak się to dzieje stale, od dość już dawna i bez szkód dla przejrzystości, w alpiniźmie zachodnio-europejskim. Wówczas unaoczni się wyraźnie różnica i wiadomem będzie, że taternik, który może się zdobyć nawet na nadzwyczaj trudny lecz krótki wysiłek na Zamarłej Turni, niekoniecznie będzie jeszcze zdolny do samodzielnej wyprawy na Łomnicę czy Lodowy (choć ściśle techniczne trudności będą tu i tam mniejwięcej równe). Poddaję ten luźny projekt pod sąd kolegów i ogółu taternickiego.

Streszczając dotychczasowe wywody, podaję, że robota nad Monograficznym przewodnikiem po Tatrach została już w swej ogólnej systematyce ustalona, uzgodniona i podjęta. W ciągu bież. roku zostanie całkowicie opracowany tom I, a posunięte daleko prace nad tomem II i III. Przed sezonem letnim 1937 r. chcielibyśmy wydać tom I, a może i II. Już zaś w najbliższym czasie ma pozatem «Taternik» otworzyć swą rubrykę «Skalnych Dróg» na ogłoszenie przykładowego fragmentu przewodnika: wybraliśmy do tego celu opracowanie przewodnikowe Świnicy, raz dlatego, że jest to szczyt jeden z najdokładniej już poznanych w Tatrach (a więc szczególnie nadający się do opracowania monograficznego), a powtóre dlatego, że na tym wybranym przykładzie najlepiej zapoznać ogół taternicki z wszelkiemi właściwościami nowego typu przewodnika. Spodziewamy się też, że po ukazaniu się tej «Świnicy» w druku, otrzymamy niejedną cenną radę i niejedną uwagę, które pozwolą nam ustalić schemat przewodnika aż do najdrobniejszych szczegółów i w sposób możliwie najdoskonalszy.

J. A. Szczepański

† KAZIMIERZ PANEK

Zdala od gór i spraw górskich, zmarł w Bydgoszczy w jesieni ub. roku człowiek, który w swoim czasie odegrał w taternictwie polskiem rolę niemałą i zaszczytną. Myślę tu o Kazimierzu Panku, znakomitym działaczu organizacyjnym, jednym z pionierów nowoczesnego narciarstwa i jednym z budowniczych tej unowocześnionej Sekcji Turystycznej T. T., która przetrwała właśnie aż do roku śmierci Panka.

Dr. Kazimierz Panek (ur. w 1873 r.) wysunięty został ok. 1906 r. na czoło tej silnej i zwartej elity turystów lwowskich, która wkrótce miała objąć kierownictwo całej polskiej turystyki wysokogórskiej. Gdy w 1906 r. podjęto po raz pierwszy akcję odmłodzenia Sekcji Turystycznej i wprowadzenia do jej Zarządu ludzi z nowego pokolenia, wybrano — dnia 25 czerwca t. r. — Klemensiewicza, Kordysa i Maślankę do zarządu, a d-ra Panka na zastępcę przewodniczącego. Gdy w dniu 26 stycznia 1907 r. odbywano wybory pierwszego zarządu Karpackiego Towarzystwa Narciarzy («dzień przełomowy w dziejach narciarstwa polskiego»), prezesem jego zostaje Panek (por. «Wierchy» z 1933 r., str. 40). Wreszcie, gdy w tymsamym roku ster Sekcji Turystycznej obejmują młodzi, zostaje dr Panek w dniu 18 sierpnia 1907 r. wybrany czwartym skolei prezesem Sekcji (po Chmielowskim, Gadowskim i Łopuszańskim).

Pierwszą niemal czynnością Panka i jego towarzyszy w Zarządzie Sekcji było założenie «Taternika» (marzec 1907 r.). Lwowowi ma taternictwo do zawdzięczenia ten kapitalny sukces. Na czele nowego pisma staje sam Panek i sam podpisuje cały I rocznik jako «odpowiedzialny redaktor i wydawca». W trzech latach następnych (do 1910 r.) pracuje skolei nad «Taternikiem» jako członek jego komitetu redakcyjnego (obok Klemensiewicza i Kordysa). Nie wolno zapomnieć, że były to lata pięknego rozkwitu «Taternika».

I drugą jeszcze niezmierną zasługę zdobył sobie Lwów za przewodnictwa Panka w STTT. Właśnie w okresie jego urzędowania, w 1908 r., przeprowadzono z inicjatywy Kordysa zmianę statutu Sekcji, wprowadzającą balotaż i kwalifikacje sportowe, a zatem przekształcającą ją z towarzystwa turystycznego w zamknięty klub wysokogórski.

Z prezesury STTT ustąpił Panek w dniu 25 sierpnia 1909 r. Zaczął się odsuwać od spraw turystycznych, coraz bardziej poczęła go pochłaniać praca zawodowa. Został profesorem i rektorem Akademji Weterynarji we Lwowie, po wojnie przeniósł się do Bydgoszczy na stanowisko kierownika wydziału higjeny zwierząt Państw. Instyt. Naukowego Gospod. Wiejsk. w Bydgoszczy. Rozwinął również działalność naukową (zwłaszcza w zakresie badań nad gruźlicą i zakaźnem ropieniem u bydła), która zjednała mu dobre imię nietylko w kraju ale i zagranicą.

Zmarł w dniu 13 listopada 1935 r. J. A. Szcz.

SENSACJE ALPEJSKIE

«La montagne est ma poésie»
Guido Rey.

Rok 1935 był z wielu względów *annus mirabilis* dla sportowego alpinizmu. W czasie jego trwania młode pokolenie wspinaczy alpejskich rozwiązało bowiem kilka ostatnich największych problemów alpejskich, i — może po raz ostatni — główną uwagę świata alpinistycznego skoncentrowało na Alpach. Alpy, ów klasyczny teren sportowej walki człowieka z przyrodą górską, poddały w 1935 r. swoje ostatnie wielkie dziewicze ściany. Na zer-

wach Jorasses, Dru, Meije i i. zapisał alpinizm sportowy ostatnie chyba pierwsze wejścia w wielkim stylu. Ton sportowej dumy z tego powodu nie zagłuszy jednak elegijnego smutku dojścia do kresu rekordów alpejskich.

Jakie było największe wydarzenie zeszłorocznego sezonu sportowego alpinizmu? Bezsprzecznie zdobycie pn. ściany Grandes Jorasses (por. «Taternik», XIX 210). Dopiero po 25 próbach międzynarodowej elity alpinistycznej, i po ofierze życia trzech ludzi, dokonał się ów wspaniały triumf człowieka nad grozą gór. Przypomnijmy możliwie zwięźle dzieje zdobywania tej ściany.

Pierwsze próby jej zdobycia podjęli jeszcze przed wojną G. W. Young i dr. K. Blodig z J. Knubelem. Później wziął się do niej pierwszy A. Rand-Herron ze świetnym przewodnikiem z Chamonix, Armandem Charlet'em (1928 r.). Skierowali oni swoje wysiłki wprost ku głównemu wierzchołkowi (Point Whymper, 4206 m), Charlet później przesunął się bardziej ku zach., aż wybrał jako drogę najbardziej możliwą: grzędę skalno-lodową, spadającą od najniższego wierzchołka (Pointe Margueritte, 4066 m): tędy też istotnie zdobyto ścianę.

Od 1930 r. powszechnie już uznaną za «największy problem alpejski» zaatakowali ją zaraz dnia 1 lipca 1931 r. pierwsi Niemcy, A. Heckmair i G. Kröner: atakowali oni grzędę środkowego wierzchołka (Point Walker, 4166 m). W tymże roku giną na ich drodze H. Brehm i L. Rittler (por. «Taternik» XV 103). W roku następnym próby mnożą się, do zdobycia ściany zgłaszają się również Włosi (por. «Taternik» XVI 20). W 1933 r. szturmy Niemców słabną, przedewszystkiem spowodu tragicznej śmierci Krönera. Prób jest jednak coraz więcej (również i francuskich), tak, że «Taternik», XVIII 36, nie waha się przepowiadać. iż: «pomimo wszystko wydaje się, że i ten bezsprzecznie największy dziś problem w Alpach niedługo już będzie czekał na rozwiązanie».

W r. 1934 nowi rywale w ścianie, Peters i Haringer, stają niespodziewanie o krok od zwycięstwa (por. «Taternik» XIX 32). Twierdzeniu Petersa, że dotarł na wys. 150 m pod grań, nikt nie chciał dać wiary. Wkrótce jako główni rywale występują Charlet, Chabot, Gervasutti i Steinauer. W ten sposób mija sezon 1934 r. W 1935 r. rozpoczyna się wyścig o pierwszeństwo już od Zielonych Świąt. Steinauer i Scheububer siedzą w Leschaux, oczekując odpowiednich warunków, wraca również Peters. Dokonał on na Wielkanoc «dla treningu» I prz. nadzwyczaj trudnej pd. krawędzi Gross-Mühlsturzhorn, wespół z nowym towarzyszem, Martinem Meierem. Meier czuwa w Chamonix i wreszcie wysyła do Petersa depeszę «Natychmiast». Dnia 26 czerwca Peters przybywa z Monachjum, i obaj idą pod ścianę, omijając skrupulatnie Leschaux. Wieje föhn i ze ściany spadają ustawicznie lawiny kamienne. Dopiero w południe dnia 28 czerwca ucisza się. O godz. 15 tegoż dnia Meier i Peters wchodzą w urwisko. Warunki są wyjątkowo dobre: śnieg gdzie miał być lód, a skały naogół suche. Specjalne raki umożliwiają marsz bez bicia stopni. Dnia 29 czerwca, po 16 godz. wspinaczki, ściana pada.

Zaledwie 2 dni później ulega już powtórnie. Renato Chabod i Giusto Gervasutti przechodzą ścianę w dniach 1—2 lipca, a wraz z nimi dwójka genewska Loulou Boulaz i Raymond Lambert. A więc i kobieta zdobywa już urwisko! Niezadługo zanotować przychodzi i III prz. ściany: Ludwig Steinauer i Toni Mehsmer w dniach 7—9 lipca poprawiają w górnej części drogę poprzedników i osiągają Pointe Croz, 4110 m.

Drugim największym sukcesem roku stało się zdobycie pn. ściany Aiguille du Petit Dru (3733 m). Urwisko to, które również pochłonęło parę ofiar, atakowano już mnóstwo razy, poczynając od 1904 r. (V. J. E.

Ryan z F. i J. Lochmatterami). Ostatecznie — zdołano tylko parokrotnie dotrzeć do sławnej «Niche du Dru» (w wys. ok. 3400 m), oraz... przejść całość ściany w zejściu (por. «Taternik» XVI 99). Obecnie dopiero zdobyli ją prawdziwie Pierre Allain i Raymond Leininger (najprzedniejsi dziś wspinacze francuscy) w dniach 31 lipca—1 sierpnia 1935 r., przy pomocy zaledwie siedmiu haków. «La Montagne» z października 1935 r. napisała o tej ścianie: «La face Nord du Dru, bien qu'ayant été beaucoup moins souvent tentée que celle des Jorasses ne jouissait pas d'une moindre réputation auprès des grimpeurs de tous pays. Son tour sans doute, été venu d'être mise en compétition et assiégée comme l'avaient été les Jorasses».

Ci sami wspaniali wspinacze — Allain i Leininger — pokonali również, w dniach 17—18 lipca 1935 r., skrajnie trudną zerwę Dent du Caïman (3554 m) wiszącą nad lodowcem d'Envers de Blaitière; problem ten uchodził za najtrudniejszy z pozostałych wśród Aiguilles de Chamonix. Ci sami wspinacze (oraz J. Charignon) dokonali niedługo później tak wspaniałego wyczynu jak pierwszego całkowitego trawersowania Jorasses od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses (w dniach 23—25 lipca). Ci sami wspinacze wzięli się wreszcie do ostatecznego rozwiązania problemu pd. ściany Meije.

Już w 1934 r. przeszli oni właściwie (wraz z J. Vernet'em) pd. ścianę nie pd. grani lecz głównego szczytu (por. «Taternika» XIX 101). W dniu 11 sierpnia 1935 r. droga ich doczekała się nawet powtórzenia (przez H. le Breton'a, M. Fourastier'a i E. Frendo). Lecz droga ta była daleka od prostoty, no i omijała górne, najtrudniejsze zerwy, zbaczając ku Glacier Carré. Allain i Leininger postanowili ją wyprostować: w dniu 22 sierpnia 1935 r. powiódł im się istotnie ten zamiar: w zaledwie $8^1/_2$ godz. wspinaczki dotarli z lodowca Etançons wprost do Grand Pic de la Meije (3986 m).

Ale prócz omówionych triumfów nie brakło i innych nadzwyczaj interesujących wydarzeń w tym sezonie 1935 r. Wyśrubowanie rekordu skalnego i poziom sprawności technicznej doszły już bowiem do takiego natężenia, że każda «niemożliwość» stała się możliwa. Nic to, że w szturmach na Jorasses i na najtrudniejsze urwiska Dolomitów biorą udział kobiety; i nic to, że dla pośpiechu i wartości ucieczki przed ewent. zmianą pogody forsuje się nawet ściany Jorasses bez zabezpieczenia liną — pogoń za pierwszemi wejściami, przy dzisiejszym stanie opanowania Alp, i połów trudności *di sesto grado* powoduje coraz dalej posunięte zdobywanie najdzikszych nawet fragmentów skalnych, a zarazem coraz powszechniejszy wyścig o rekordy czasowe. Zacytujemy kilka charakterystycznych przykładów na oba typy rekordów:

Oto pd. ściana Torre Trieste: 700 m wysoka, powszechnie uchodzi za trudniejszą od pn. ściany Cima Grande di Lavaredo, w 1934 r. przechodzą ją mimo to jako pierwsi Raffaele Carlesso i Bartolo Sandri; 25 godz wspinaczki, medale olimpijskie; i oto trafiają się dwaj inni wspinacze, Riccardo Cassin i Vittorio Ratti, którzy wyszukują na urwisku nową drogę, pono jeszcze o jakiś ułamek trudniejszą; wspinaczka trwa tym razem 27 godz. (w dniach 15—17 lipca 1935 r.). — Oto pn. ściana Cima Ovest di Lavaredo (Westliche Zinne), również trudniejsza od sławniejszej sąsiadki; i znów ci sami, Cassin i Ratti, pokonują ją w 50 godz. fantastycznie trudnej wspinaczki (w dniach 28—30 sierpnia), przyczem z połowy wysokości ściany wciągają sobie na linach żywność i żelaziwo. — Inna ściana Dolomitowa: pn.-zach. Cima de Gasperi; 19-letni Andrich zdobył ją w 1934 r. (por. «Taternika» XIX 101), a teraz, wraz z F. Bianchet'em i A. Zancristoforo przechodzi ją na jeszcze prostszej drodze (18 godz. wspinaczki, w dniach 28—29 lipca): tu już miało nastąpić osiągnięcie owej legendarnej *górnej* granicy

szóstego stopnia trudności. — Oto wreszcie lodowa pn. ściana Gross-Aletschhornu (4182 m): H. Ellner i L. Steinauer zdobywają ją w dniach 18—19 lipca, a tymczasem nie mija miesiąc gdy w tym niesłychanie trudnym i niebezpiecznym terenie wyszukują Aufschläger i Mitterer (dwa dni wcześniej zdobywcy, dla treningu, pn. rynny Klein-Aletschornu, podobnej głośnej rynnie Pallaviciniego na Gross-Glocknerze) nową, prostszą drogę: i znów dla pośpiechu wspinacze ci przechodzą zerwę bez asekuracji.

A teraz kilka osiągnięć w zakresie tempa: pn. ścianę Dachlu pokonano już w 5 godz. (I prz.: 4 dni), pd.-zach. ścianę Fleischbank w $1^1/_2$ godz., rynnę Pallaviciniego w $1^1/_2$ godz., pn. ścianę Cima Grande di Lavaredo w 12 godz. Hans Hintermeier i Józef Meindl, dokonując II prz. pn ściany Cima Ovest di Lavaredo (w dniach 2—3 września) zużyli już tylko 23 godz. na wspinaczkę. H. Schlunegger z A. Rubim potrafili dokonać trawersowania Eiger-Mönch-Jungfrau w jeden dzień (dnia 15 lipca). Jakie zaś czasy można osiągać na drogach łatwiejszych, o tem niech świadczy jeden przykład: itinerarjum jednego z przeszłorocznych wejść na Aiguille Verte (4175 m) brzmiało: schronisko Couvercle 4^{35}, szczyt 7^{35}, Couvercle 9^{50}.

Z temi rekordami trudności i czasu łączy się jednak powszechność szturmu na drogi najtrudniejsze, co jest już niewątpliwie zjawiskiem pomyślnem jako dowód nie tylko jakościowego ale i ilościowego rozkwitu alpinizmu. Znów parę przykładów: pn. ścianę Cima Grande di Lavaredo przebyto już dotychczas 30 razy, pd.-wsch. ścianę Schüsselkarspitze 14 razy, pd.-wsch. ścianę Fleischbank ponad 80 razy! Powtarza się również całkowite przejście Grani Péteret (Alfred Gaiser i towarzysz). A taka «zwykła» Grań Péteret (przejście od Aiguille Blanche na Mont Blanc) stała się już terenem kilkunastu przejść każdego sezonu, wśród których nie brak ani wypraw kobiecych ani samotnych. Nawet jednak odstraszająca pn. ściana Matterhornu — teren zgonu tak wspaniałego alpinisty jak Gustl Kröner (por. «Taternika» XVIII 69) — nie zdołała się obronić przed dalszemi przejściami. Ludwik Leis i Józef Schmidtbauer dokonali w dniach 16—18 lipca jej II prz., a dr. A. Bauer z Berlina z szwajcarskim przewodnikiem H. Steuri'm w dniu 24 lipca III prz. Ścianę pokonano tu w jeden dzień, w $13^1/_2$ godz.! A należy przytem zauważyć, że dr. Bauer liczy już 40 lat wieku. Wreszcie i IV prz. ściany stało się niemal faktem, gdy przeszli ją H. Ellner i L. Steinauer. Ale śnieżyca zmusiła ich do wytrawersowania pod szczytem ku grani szwajcarskiej.

Dla dróg takich i tym podobnych wypracowuje się wciąż doskonalszą drabinkę trudności. Które drogi są obecnie w Alpach najtrudniejsze? Ogólnej zgody niema, naturalnie. Razporaz słyszymy natomiast odpowiedzi negatywne: a więc, że pn. ściana Cima Grande jest łatwiejsza niż pn. ściana Cima Ovest di Lavaredo, a pn. ściana Dachlu nie jest bynajmniej tak skrajnie trudną jak ją okrzyczeli jej zdobywcy (por. «Taternika» XVI 20). Naogół ustala się pogląd, że w Alpach Wschodnich najtrudniejsza jest droga Solledera i Lettenbauera na pn-zach. ścianie Civetta (por. «Taternika» XV 103 i XIX 101). Co do dróg w Alpach Zachodnich, to naturalnie musi się je dzielić na drogi śnieżno-lodowe i przeważająco skalne. Spośród pierwszych walczą o czołowe stanowisko pn. ściany Jorasses i Matterhornu, przyczem ściana Jorasses uchodzi za cokolwiek trudniejszą ale i nieco bardziej bezpieczną. Świetny łowca dróg najtrudniejszych, Ludwik Steinauer, uważa jednak, że obie te rywalki ustąpić muszą pn. ścianie Dent Blanche, którą zdobył on sam i K. Schneider w 1934 r. Za najtrudniejszą drogę skalną Alp Zachodnich uchodzi dziś stanowczo pd. grań Aiguille Noire de Péteret (por. «Taternika» XIX 31 n.).

Ścianę pn. Grandes Jorasses (zdobytą 1935) pokonano już trzykrotnie.

Urwisko Matterhornu (zdobyte 1931) przebyło już 4 razy. Uskoki Aiguille Noire de Péteret (zdobyte 1930) powtórzono już również 4 razy. A najwcześniej (1925) zdobyta krzesanica Civetty doczekała się już 35 powtórzeń (14 niemieckich, 10 austrjackich i 9 włoskich).

W «Rivista mensile del CAI» wyliczył Domenico Rudatis, że z kilkudziesięciu zdobywców tej drogi w Civetta, aż trzecia część zginęła następnie w górach śmiercią alpinisty.

K. R.

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XXVII. NOTATKI TOPOGRAFICZNO-HISTORYCZNE O DOLINIE ŚNIEŻNEJ

I. Dolina Śnieżna — typowa wisząca dolina polodowcowa — ograniczona jest od pd.-zach. Kapałkową Granią, od pn.-wsch. Śnieżnemi Turniami, zaś zamknięta od pd. główną granią Tatr Wysokich od P. 2507 m [1]) w grani Lodowego Szczytu po Śnieżny Zwornik [2]). Dolina posiada trzy piętra, rozdzielone stromemi progami [3]).

Piętro dolne, opadające do Doliny Czarnej Jaworowej urwistym progiem, którym stacza się wodospad, tylko w najniższych swych partjach posiada dość połogie trawniki, wyżej przekształca się w żleb, ujęty bardzo stromemi ścianami, tworzący rodzaj kanjonu, wypełnionego zazwyczaj potężnemi płatami śniegu. Tylko na początku lata śnieg ten tworzy zwartą pokrywę, później pęka i powstają wówczas kilkumetrowe szczeliny poprzeczne. «Kanjon» kończy się w górze ciasnym kociołkiem, do którego spada siklawa ze środkowego piętra Doliny Śnieżnej.

Po l. (orogr. pr.) stronie, na wysokości ok. 100 m nad żlebem u stóp Małej i Środkowej Śnieżnych Turni, ciągnie się system trawników, wiążący się w t. zw. «zachód pod Śnieżnemi Turniami». Ten ostatni jest jednak wyraźnym zachodem dopiero w tej swej części, w której przechodzi łagodnie na stosunkowo płaskie środkowe piętro Doliny Śnieżnej. Piętro to zasłane śniegami — późnem latem piargi — wyłożone jest kompleksem ogromnych, gładkich, słabo nachylonych płyt, poprzecinanych wąskiemi pęknięciami. U wsch. krawędzi środkowego piętra rozpościera się wzdłuż dolnych urwisk pn.-zach. ścian Śnieżnego Szczytu piarżysty zachód, zaczynający się spod Styrbnej Przełęczy. Z górnego piętra spada na środkowe kaskadami potok.

Górne piętro tworzy półkolistą kotlinę, wypełnioną wiecznemi śniegami [4]). Opada tutaj wspaniałemi krzesanicami pn. ściana P. 2507 m. Z pr. strony ścianę ogranicza głęboki, wąski żleb, którego dolną część wypełnia przez całe lato zlodowaciały śnieg. Pr. grzędę żlebu tworzy wybitna boczna turnica.

Z l. strony ściana P. 2507 m przechodzi w urwiska grani łączącej P. 2507 m ze Śnieżnym Szczytem. Ku grani tej w kierunku Lodowej Przełęczy Wyżniej ciągnie się od pn.-zach. zaginający się w pr. żleb, tylko w najniższych partjach zazwyczaj zaśnieżony. Żleb ten stopniowo zwęża się i dochodzi do kociołka pod Lodową Przełęczą Wyżnią, który jest jakby «facjatką» całego gmachu Doliny Śnieżnej.

(Por. powyższe dane topograficzne z danemi zawartemi w Przew. J. Ch. i M. Ś: drogi Nr.-Nr. 1023—1026).

II. Dzięki swojemu odosobnieniu, trudnościom dostępu i oddalenia od zagospodarowanych schronisk i znaczonych ścieżek, Dolina Śnieżna jest jednym z najmniej zwiedzanych zakątków Tatr. Poznana też została w całości dopiero w ostatnim piętnastoleciu.

---

[1]) Punkt zwornikowy, który nie należy mylić z Ramieniem Lodowego. To ostatnie — zgodnie z Przew. J. Ch. i M. Ś., tom IV, str: 16 — jest to «szerokie, płaskie, między Lodowym Szczytem a p. zwornikowym 2507 m — bezpośrednio na pd.-zach. od tego ostatniego, tuż poniżej niego — położone siodło». Por. «Taternik», XVI, str. 91—2, gdzie jest mowa o «pn. ścianie Ramienia Lodowego (P. 2507)». Podobnie «Taternik» XVII, str. 37 i 114.

[2]) Nazwę tę nadajemy dość wybitnej turni zwornikowej w głównej grani Tatr Wysokich na pn.-wsch. od Śnieżnego Szczytu, od której ku pn. oddziela się grań Śnieżnych Turni.

[3]) Przybliżonych pomiarów aneroidowych w Dol. Śnieżnej dokonał J. Młodziejowski. Pomiary te ogłosił «Taternik» XV, 83.

[4]) Istnieje hipoteza, iż to pole śnieżne jest lodowczykiem, którego wysokości pomierzył dr B. Pawłowski («Taternik» XIII, 93).

W czasach dawniejszych nosiła Dolina Śnieżna nazwę «Lodowej Doliny»; pod taką też nazwą figurowała na polskiej mapie Tow. Tatrz. z r. 1903 w skali 1:25.000. W okresie przedwojennym zjawiają się wreszcie w Dolinie Śnieżnej pierwsi turyści i najprawdopodobniej wogóle pierwsi w niej ludzie. Mianowicie W. Goetel, podówczas młody student uniw. w Krakowie, obejrzawszy z okolic Szerokiej Jaworzyńskiej, podczas jednej z geologicznych wycieczek, otoczenie Doliny Śnieżnej, namówił swoich stałych towarzyszów taternickich wycieczek, brata Ferdynanda oraz M. Świerza, do podjęcia problemu wejścia «z Doliny Czarnej Jaworowej na Szczyt Lodowy» («Taternik» IV 41). W. Goetel miał od zarządu dóbr jaworzyńskich prawo swobodnego poruszania się w tym, zresztą przed turystami zamkniętym, obszarze, to też taternicy zanocowali zupełnie jawnie w kolebie nad Czarnym Stawem Jaworowym i w dniu 23 lipca 1909 r. zrealizowali swój zamiar, zresztą w sposób dość zawiklany. Osiągnąwszy bowiem drogą opisaną później w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1025, t. j. tuż na prawo od wodospadu, dolne piętro Doliny Śnieżnej, Goetlowie i Świerz nie zagłębili się dalej w jej wnętrze, lecz sponad dolnego progu skręcili w pn.-zach. żleb Wielkiej Kapałkowej Turni i nim osiągnęli jej wierzchołek, zwany wówczas Wielką Sobkową Turnią[5]) (I wejście), poczem w skomplikowany sposób ominęli najwyższy odcinek Kapałkowej Grani, osiągając Ramię Lodowego. (Droga powyższa opisana jest w Przew. J. C. i M. Ś. pod Nr. 1019).

W dniu 2 września 1921 r. Z. Klemensiewicz i R. Kordys, mając na celu zwiedzenie całej Doliny Śnieżnej, wydostali się na dolne piętro doliny, w sposób najbardziej dogodny, a mianowicie drogą Nr. 1024 Przew. J. Ch. i M. Ś. Tutaj jednak zrezygnowali z pierwotnych zamiarów i powtórzyli drogę Goetlów i Świerza na Wielką Kapałkową Turnię[6]).

Całkowicie poznaną i zwiedzoną została Dol. Śnieżna dopiero w dn. 22 lipca 1922 r. przez A. Ferensa i M. Świerza, przy okazji pierwszego przejścia Lodowej Przełęczy Wyżniej z pn.-zach. na pd.-wsch. Świerz do ostatnich lat swego życia uważał tę wyprawę za najwspanialszą ze swego tatrzańskiego dorobku[7]), mimo, że jeśli chodzi o wartości czysto wspinacze, znał przecież drogi znacznie trudniejsze. Dał temu wyraz w entuzjastycznej wprost charakterystyce, zamieszczonej przy opisie I-go przejścia Lodowej Przełęczy Wyżniej (w «Taterniku» X, 35—36 oraz w Przewodniku J. Ch. i M. Ś., tom IV, str. 18), Oczywiście w chwili obecnej wejście od pn.-zach., t. j. przez Dolinę Śnieżną, na Lodową Przełęcz Wyżnią nie należy już do «największych przedsięwzięć alpinistycznych w Tatrach», tem nie mniej ma mało sobie równych pod względem scenerji i uroku najdzikszego zakątka Tatr.

III. Przebycie Doliny Śnieżnej nastręcza różnorakie trudności, zależne przedewszystkiem od stanu śniegów w żlebie dolnego piętra.

Jeśli chodzi o wydostanie się na dolne piętro doliny, istnieją zasadniczo trzy sposoby pokonania dolnego progu:

1. Najdogodniejszy ze szlaków, znaleziony przez Z. Klemensiewicza i R. Kordysa w 1921 r. (droga Nr. 1024 Przew. J. Ch. i M. Ś.) — jest nieco trudny, a przejście dość eksponowanego zachodu trwa — bez asekuracji — do 30 min.;

2. Droga Goetlów i Świerza z r. 1909 (droga Nr. 1025 Przew. J. Ch. i M. Ś.), będąca sposobem pozornie najlogiczniejszym, jednak przykra i dość trudna, wiodąca po eksponowanych trawnikach;

3. Urwiskami pr. części zach. ściany Małej Śnieżnej Turni (po l. stronie wodospadu). Jestto droga dość trudna, niepraktyczna. Podajemy jej opis:

Mało wybitna bula, będąca najniższym punktem zach. grani Małej Śnieżnej Turni, ogranicza z l. strony dolne piętro Doliny Śnieżnej. Początek drogi w miejscu, w którem trawniki najwyżej podchodzą pod pr. część zach. ściany Małej Śnieżnej Turni. Lawirując poprzez trawkami przetykane skałki (dość trudno) wgórę z odchyleniem w pr. do rynny, która oddziela wspomianą bulę od zach. ściany Małej Śnieżnej Turni. Rynną wgórę na trawiasty teren i nim na trawniki dolnego piętra, tuż na l. od wierzchołka buli. Czas: 45 min. do 1 godz.

Tak szli w dniu 1 lipca 1931 r. H. W. Mogilnicki i W. Stanisławski.

Przypuszczalnie w podobny sposób pokonywali dolny próg już uprzednio: B. Pawłowski, M. Sokołowski i K. Wallisch w roku 1928 oraz S. Bernadzikiewicz i Z. Gieysztor w roku 1929.

Dolne piętro Doliny Śnieżnej można przejść dogodnie, według opisu Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1026, t. j. drogą A. Ferensa i M. Świerza z r. 1922, wczesnem latem gdy śnieg w «kanjonie» tworzy zwartą pokrywę, albo w wyjątkowych wypadkach

---

[5]) Kapałkowa Grań figuruje na wyżej wspomnianej mapie jako Grań Sobkowa.

[6]) O wyprawie tej informował J. A. Szczepańskiego — R. Kordys niezadługo przed swoją śmiercią.

[7]) J. A. Szczepański: «Dzień przed śmiercią», «Taternik» XV, 138.

bardzo późnem latem lub wczesną jesienią, gdy śniegu niema wcale. W zwykłych warunkach już od połowy lipca śnieg pęka, tworzy szczeliny poprzeczne, dziury i zwały bardzo trudne do przebycia.

Najpraktyczniejsze sposoby obejścia żlebu, w celu wydostania się na środkowe piętro Doliny Śnieżnej są następujące:

1. Po l. (orogr. pr.) stronie żlebu na grzędę i wznosząc się równolegle do żlebu ku ciągnącej się zlekka w pr. wgórę rynnie. Rynną 30 m — najpierw nieco trudno, pod koniec dość trudno — aż do kończącej ją przewieszki, poczem kilka m w pr. poza krawędź skalną na piarżysty zachodzik nad żlebem. Najpierw zachodzikiem, potem kruchemi stopniami, obniżając się nieco na piarżystą półkę nad żlebem, którą kilka m w pr. i krótką rysą wgórę i zaraz w pr. poza drugą krawędź skalną (najtrudniejsze miejsce; poniżej wielki głaz, zamykający tutaj żleb) — do kociołka, w który rozszerza się żleb (1 godz.). Dalej kilka kroków wgłąb kociołka, poczem drogą Nr. 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś. na zachód pod Śnieżnemi Turniami.

Sposobem tym — dość trudnym — szli W. Malinowski i J. Orenburg w dniu 22 sierpnia 1934 r. Najpewniej podobnie lub identycznie przechodzili tę drogę już znacznie wcześniej różni taternicy, przebywający Dolinę Śnieżną — J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy i A. Kenar i W. Stanisławski w r. 1929 i inni. Droga ta jest stosunkowo dość prosta, krajobrazowo bardzo piękna.

2. Z piarżystego zachodziku nad żlebem — zamiast obniżać się jak w wyżej opisanej drodze — można pójść w l. wgórę pod stromą płytową ściankę, przez którą, b. trudno, wprost ku systemowi rynien, wyprowadzającemi na zachód pod Śnieżnemi Turniami.

W ten sposób szli prawdopodobnie pierwsi J. Orenburg i S. Siedlecki w dniu 24 lipca 1931 r. Warjant nieco skracający drogę 1, lecz b. trudny.

3. Na l. (orogr. pr.) grzędę żlebu i nią przez mało nachylone łatwe płyty skośnie w l. aż do spiętrzenia się grzędy. Stąd systemem płyt, trawiastych listewek i półeczek w pr. — miejscami nieco trudno — pod charakterystyczną, zdala widoczną, z dużych bloków zbudowaną trójkątną nyżę. Na l. od niej pionową ścianką, później zaś płytową rysą — dość trudno — na trawiastą płasienkę. Z niej na zachód pod Śnieżnemi Turniami.

Sposób krótszy od 1, omijający zupełnie wnętrze dolnego piętra, jednak — szczególnie w niekorzystnych warunkach atmosferycznych, we mgle lub deszczu — orjentacyjnie dość trudny. Tędy szli R. Drojecka, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski w dniu 24 sierpnia 1935 r. Podobnie lub identycznie przechodziło w ten sposób już dawniej wielu taterników. Najwcześniej być może B. Pawłowski, M. Sokołowski i K. Wallisch w r. 1928.

IV. Do jakiego stopnia rzadko zwiedzana była dotychczas Dolina Śnieżna wykazują niniejsze zestawienia zarówno przejść samej doliny, jak i wyjść z jej wnętrza ku otaczającym szczytom. Możliwość ułożenia pełnej «statystyki» świadczy, że mamy do czynienia z terenem zupełnie egzotycznym w porównaniu z innemi partjami Tatr. Oczywiście możliwe jest, iż mimo starannych dociekań ta lub inna wyprawa uszła uwagi autora i nie została zamieszczona w poniższych spisach. Trzeba jednak podkreślić, że przejść tych mogło być bardzo mało. Celowo nie uwzględniono w wykazach niektórych wejść na poszczególne piętra doliny, o ile nie dokonano przytem żadnych wejść szczytowych lub też nie zwiedzono całkowicie samej doliny.

Wykaz całkowitych przejść Doliny Śnieżnej. (W nawiasach klamrowych notatki bibljograficzne):

1 przejście: A. Ferens i M. Świerz — 22 VII. 1922 r. z okazji I wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: IX, 46; X, 33—36; XVI, 107, 138, 150];

2 przejście: A. Ferens, Z. Mirtyński, R. Nałęcki i M. Świerz — 13 VIII. 1927 r.— z okazji I wejścia od pn.-zach. na Śnieżny Szczyt [«Taternik»: XII, 17; XVIII, 63];

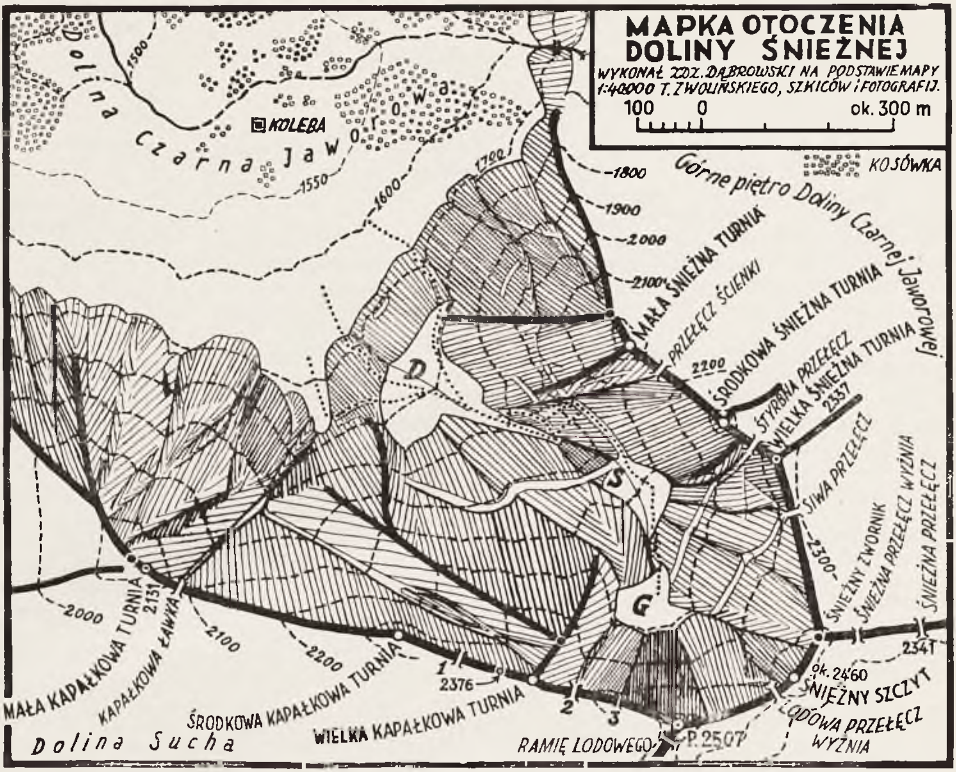
3 przejście: B. Pawłowski, M. Sokołowski i K. Wallisch — 9 VIII. 1928 r. — z okazji II wejścia z Dol. Śnieżnej na Lodowy Szczyt przez Ramię Lodowego [«Taternik»: XIII, 22, 23];

4 przejście: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy — 23 VII. 1929 — z okazji I wejścia z Dol. Śnieżnej na Lodowy Szczyt przez Ramię Lodowego [«Taternik»: XIII, 93, 94];

5 przejście: S. Bernadzikiewicz i Z. Gieysztor — 19 VIII. 1929 — z okazji III wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XIII, 71];

6 przejście: A. Kenar i W. Stanisławski — 19 VIII. 1929 — z okazji IV wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XIII, 71; XIV, 17; XVII, 114];

7 przejście: J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski — 30 VI. 1930 — z okazji II wejścia z Dol. Śnieżnej na Lodowy Szczyt przez Ramię Lodowego [«Taternik»: XV, 52; XVII, 114. «Nowe Drogi w Tatrach» I, 4—5];



1 = Kapałkowa Szczerbina. 2 = Siodło na wsch. od Wielkiej Kapałkowej Turni. 3 = Kapałkowa Szczerbina Wyżnia. D = Dolne piętro Doliny Śnieżnej. S = Środkowe piętro Doliny Śnieżnej. G = Górne piętro Doliny Śnieżnej. ...... Szlaki przejścia Doliny Śnieżnej. (Warstwice — za wyjątkiem warstwicy 1550 m — co 100 m).

8 przejście: J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski — 3 VII. 1930 — z okazji I wejścia pn. ścianą na P. 2507 m [«Taternik»: XV, 17; XVII, 13 i 114. «Nowe Drogi w Tatrach» I, 1—4];

9 przejście i 1 zimowe: H. W. Mogilnicki i W. Stanisławski — 29—30 XII. 1930 — z okazji I zimowego wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XV, 18, 78. «Nowe Drogi w Tatrach» I, 7—14. W. Stanisławski «Zimowa wspinaczka» («Przegląd Sportowy» z r. 1931, Nr. 20—21—22), «Ilustrowany Kuryer Codzienny» z dn. 20 II. 1931. «Jak pokonano w zimie Wyżnią Lodową Przełęcz»];

10 przejście (i pierwsze całkowite zejście): J. Młodziejowski i J. Orenburg — 11 VII. 1931 [«Taternik»: XV, 83];

11 przejście: J. Orenburg i S. Siedlecki — 24 VII. 1931 — z okazji VI wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XVI, 17];

12 przejście: A. Czermiński i J. A. Szczepański — 15 VI. 1932 — z okazji I wejścia od pn. (z górnego piętra Doliny Śnieżnej) na Wielką Kapałkową Turnię [«Taternik»: XVII, 37, 40; J. A. Szczepański «Przez największy żleb — na najdzikszy szczyt» («Ilustrowany Kuryer Codzienny» z dn. 30 VI. 1933)];

13 przejście: K. Sinkówna, T. Bernadzikiewicz, W. Ostrowski i T. Pawłowski — 15 VII. 1932 — z okazji VII wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XVII, 17];

14 przejście: R. Grabowski i Z. Korosadowicz — 8 IX. 1932 — z okazji I wejścia nową drogą pn. ścianą P. 2507 m [«Taternik»: XVI, 91—93; XVII, 37];

15 przejście: J. Orenburg i J. Pierzchała — 6 VIII. 1933 — z okazji IX wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XVIII, 63, 99];

16 przejście: W. Malinowski i J. Orenburg — 22 VIII. 1934 — z okazji X wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią [«Taternik»: XIX, 98. «Przegląd Turystyczny» za rok 1934, Nr. 3];

17 przejście i 2 zimowe: S. Bernadzikiewicz, S. Luxemburg i J. W. Żuławski — 23—24 IV. 1935 — z okazji I zimowego wejścia z Dol. Śnieżnej na Lodowy Szczyt przez Ramię Lodowego [«Taternik»: XIX, 176—177, 208];
18 przejście: W. Henischówna i J. Orenburg — 7 VIII 1935 — z okazji XI wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią;
19 przejście: F. Bar z przewodnikiem Józ. Wawrytką — 21 VIII. 1935 — z okazji XII wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią;
20 przejście: R. Drojecka, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski — 24 VIII. 1935 — z okazji XIII wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią;
21 przejście: J. Orenburg i P. Vogel — 27 VIII. 1935 — z okazji III wejścia z Dol. Śnieżnej na Śnieżny Szczyt.

Jak wynika z powyższego wykazu, zwiedziło Dolinę Śnieżną całkowicie, t. j. wychodząc na wszystkie jej piętra, dotychczas zaledwie 36 osób, w tem 3 kobiety. Być może, w miarę przeludniania Tatr przyjdzie kolej i na naszą Dolinę. W każdym razie dopiero w tym sezonie letnim zjawił się w Dolinie Śnieżnej pierwszy przewodnik zawodowy, prowadzący gościa na Lodową Przełęcz Wyżnią.

Aby otrzymać najpełniejszy obraz zwiedzenia Dol. Śnieżnej możnaby, oprócz przejść zamieszczonych wyżej, wymienić również wyprawy taterników, którzy nie przechodząc całości doliny, wychodzili z poszczególnych pięter na otaczające szczyty i przełęcze. Byli to: F. i W. Goetlowie i M. Świerz, 22 VII 1909 (dolne piętro); Z. Klemensiewicz i R. Kordys, 2 IX. 1921 (toż samo); J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski, 28 VI. 1930 (dolne piętro); W. Stanisławski i A. Zalewski 28 VI. 1931 (środkowe piętro); H. W. Mogilnicki i W. Stanisławski, 1 VII 1931 (dolne piętro); H. W. Mogilnicki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 27 VII. 1933 (górne piętro); J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 28 VII. 1933 (górne piętro); Z. Kuleszyna, M. Łaźniewski, H. W. Mogilnicki i W. Wasiutyński, 30 VII. 1933 (dolne piętro).

V. Zimą Dolina Śnieżna zwiedzona została tylko dwukrotnie. Po raz pierwszy w dniach 29—30 grudnia 1930 r. przez H. W. Mogilnickiego i W. Stanisławskiego, podczas wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią, po raz drugi w dniach 23—24 kwietnia 1935 r. przez S. Bernadzikiewicza, S. Luksemburga i J. W. Żuławskiego przy okazji wejścia na Lodowy Szczyt. Obie te wyprawy należą do największych wyczynów taternictwa zimowego.

Jak wskazują itinerarja (*l. c.*) warunki śnieżne i atmosferyczne wyprawy grudniowej z r. 1930 były znacznie cięższe od warunków wyprawy kwietniowej z r. 1935. Największe trudności uczestnicy obu wypraw napotkali przy przechodzeniu zachodu na dolnym progu. Uczestnicy zarówno jednej jak i drugiej wyprawy ułatwili sobie wejście na dolny próg, zawieszając zawczasu liny asekuracyjne. Obie wyprawy ze względu na długi czas przejścia biwakowały we wnętrzu doliny.

JOR.

NOWE DROGI W TATRACH W 1935 R.

ŚWINICA. Wejście zach. ścianą: J. Pierzchalanka i W. Paryski, 9 października.

ZAMARŁA TURNIA. Wejście pd.-wsch. ścianą*: R. Glatz, V. Hudyma, S. Motyka i I. Zamkovszky, 19 września.

ORLA PRZEŁĄCZKA. Wejście od pn.: J. A. Szczepański, 27 lipca.

ORLA BASZTA. Wejście od pn.-zach.: tenże, tegoż dnia.

BUCZYNOWE CZUBY [1]). Wejście pn. ścianą: tenże, tegoż dnia.

PRZEŁĘCZ NOWICKIEGO. Wejście wprost od pn. oraz częściowo nowe zejście ku pn.-zach.: tenże, tegoż dnia.

KRÓTKA. Wejście od wsch. oraz wejście od wsch. na pn. grań: tenże, 29 lipca.

TERJAŃSKA PRZEŁĘCZ. Wejście wprost pn.-wsch. żlebem*: W. Dobrucki i S. Motyka, 17 września.

DJABLOWINA. Wejście wsch. ścianą*: M. Bacsanyi'ówna, M. Bacsanyi'owa, dr. Z. Brüll, W. Dobrucki, S. Motyka i R. Mrouzek, 28 lipca.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Wejście pn.-wsch. grzędą*: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 27 i 29 sierpnia.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT ŚRODKOWY. Warjant w wejściu pn.-zach. granią: K. Doubrava, O. Halíř i J Mosler, w sierpniu. Warjant w pn.-wsch. ścianie: R. Drojecka i M. Zajączkowski, 29 sierpnia.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT NAD CZARNYM. Wejście pn.-wsch. grzędą Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 25 lipca.

WOŁOWA TURNIA. Wejście środkiem pn. ściany*: R. Grabowski i Z. Koro-

[1]) Nazwę tę nadajemy grupie dość wyodrębniających się turniczek, tworzących grań pomiędzy Pościelą Jasińskiego a Przełęczą Nowickiego.

sadowicz, 23 sierpnia. Wejście środkiem pd.-zach. ściany*: V. Stáflova, K. Čapelka i dr. Šabeta, 9 lipca.

ŻABI KOŃ. Warjant na pn. ścianie: S. Motyka i R. Mrouzek, 20 sierpnia.

TURNIE NIENAZWANE W PN.-ZACH. ŚCIANIE NIŻNICH RYSÓW. Wejście na przednią turnię: R. Drojecka, J. i Z. Korosadowicze, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 16 sierpnia. Wejście na zadnią turnię: R. Drojecka, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 31 sierpnia.

ŻABI MNICH. Wejście pd.-wsch. ścianą na niższy wierzchołek: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 18 lipca.

MAŁY MŁYNARZ. Wejście pn. ścianą*: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 26 lipca. Częściowo nowa droga od pn.-wsch.: J. Orenburg i J. A. Szczepański, 12 lipca.

SKORUSZA PRZEŁĘCZ. Wejście od wsch.: Z. Korosadowicz i J. K. Petecki, 11 lipca.

SKORUŚNIAK. Wejście pn. granią: Z. Wysocka, S. Luxemburg, J. Wojsznis, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 17 września.

ŚNIEŻNA KOPA. Wejście pn. granią na środkowy wierzchołek: J. Orenburg i J. W. Żuławski, 2 lipca. Wejście pd. ścianą na wsch. wierzchołek: S. Motyka i I. Zamkovszky, 3 września.

WSCH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. Wejście pd.-zach. ścianą*: S. Motyka i R. Mrouzek, 21 sierpnia.

PONAD OGRÓD TURNIA. Weście od wsch. [1]): J. A. Szczepański, 21 sierpnia.

GIERLACHOWSKA PRZEŁĄCZKA. Wejście od pd.-zach.: J. i Z. Korosadowicze, 14 sierpnia.

ŚWISTOWY RÓG. Wejście pd.-zach. ścianą*: Z. Wysocka, J. Wojsznis i M. Zajączkowski, 20 września.

ZACH. ŚWISTOWE TURNIE [2]). Wejście od pn.: F. Larisch i J. A. Szczepański, 9 czerwca.

MAŁY OSTRY SZCZYT. Częściowo nowe wejście od pd.-zach.: p-na R. Hale, W. Paryski i J. Smosarski, 31 sierpnia.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Wejście pd.-zach. żebrem*: R. Donath, K. Kürti i S. Motyka, 10 czerwca.

DZIADOWSKA SKAŁA. Wejście od pn.: J. A. Szczepański, 28 sierpnia.

RYWOCIŃSKA PRZEŁĘCZ. Zejście ku pd.-zach.: tenże, tegoż dnia.

RYWOCINY. Wejście od pd.: tenże, tegoż dnia.

ŚNIEŻNY SZCZYT. Wejście od pn.-zach. [3]): J. Orenburg i P. Vogel, 27 sierpnia.

ŁOMNICA. Wejście wsch ścianą*: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 2 sierpnia.

ŁOMNICKI GRZEBIEŃ. Wejście od zach. i warjant na drodze powyższej: J. A. Szczepański, 27 sierpnia.

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. Warjant na dolnych urwiskach pn. ściany: Z. Korosadowicz i J. W Żuławski, 31 lipca.

PRZEŁĘCZ STOLARCZYKA. Wejście wprost od pd.-wsch.: B. Kellner, J. Pierzchala i Z. Semerau-Siemienowski, 12 sierpnia.

PAPIRUSOWE TURNIE. Wejście pn.-zach. krawędzią na Środkową Papirusową Turnię oraz zejście ku pn.-zach. z Małej Papirusowej Turni: ci sami tegoż dnia.

JASTRZĘBIA TURNIA. Warjant na pd. ścianie: H. Weidling z M. Nitschem, 7 czerwca.

---

[1]) Droga ta pokrywa się zapewne — częściowo — z drogą G. Kalliwodowej, Gy. A. Hefty'ego i dra D. Reicharta (dnia 12 października 1925 r. «wsch. żebrem» na Ponad Ogród Turnię) zanotowaną w «Taterniku» XII 14.

[2]) Długi grzebień Świstowych Turni dzielimy na następujące części:

a) skrzesaną i trudno dostępną Turnię nad Koleba 1649 m;

b) szeroką i trawiastą, bez żadnych trudności zarówno z Polany pod Wysoką, jak i z Dol. Rówienek dostępną Przełęcz nad Koleba 1628 m;

c) masywną i rozpoczynającą właściwy grzebień Świstowych Turni Średnią Turnię 1873 m;

d) Zach. Świstowe Turnie, część właściwego, turniczkami najeżonego grzbietu od Średniej Turni aż po

e) wyraźne, szerokie siodło trawiaste, z Dol. Świstowej dostępne po trawie bez żadnych trudności, dla którego wprowadzamy nazwę Średniej Przełęczy;

f) Wsch. Świstowe Turnie, sięgające od Średniej Przełęczy po Świstową Przełęcz Niżnią (por. «Taternika» XVII 37).

[3]) Droga ta jest zapewne w znacznej części wspólna z drogą «pd.-zach. ścianą» na Śnieżny Szczyt, wyszukaną przez A. Ferensa, Z. Mirtyńskiego, R. Nałęckiego i dra M. Świerza dnia 13 sierpnia 1927 r. (por. «Taternika» XII 17).

KAPAŁKOWA ARTYLERJA

Wreszcie dowlekliśmy się do koleby i pokrzepiwszy się na ciele zaczęliśmy studjować opis «prywatnej drogi» Jora, którą mieliśmy szczery zamiar następnego dnia sforsować.

— A możebyśmy powtórzyli drogę Goetlów, lub też ją poprawili, — pomyślałem sobie napół głośno, co starczyło, by Wawa wylazł na kolebę, dla lepszego wglądu wgłąb Śnieżnej Doliny.

— A którędy pan tu przyszedł? — słyszymy raptem głos Wawutka.

Spojrzeliśmy po sobie, czyżby Wawa pokpiwał z nas, lecz nie — odwrócony do nas tyłem powtarza swe pytanie, wobec czego wbiegam na kolebę, i dziwny widok ukazał się mym oczom. Ceper, oryginalny 100% ceper, w kapeluszu, marynarce i na kant zaprasowanych długich spodniach oraz w żółtych półbutach, ot, żywcem przeniesiony typek z jakiejś Ziemiańskiej tu w głąb Tatr, w samo serce Doliny Czarnej Jaworowej, obserwuje, z odległości 30 kroków, przez lornetkę naszego Wawutka, który po raz trzeci powtarza swe pytanie. Me ukazanie się, oraz reszty naszej ekipy, zbulwersowało cepra, który rozpoczął odwrót; chcąc mu go odciąć, puściłem się w pogoń za nim, dążąc prawą połacią doliny, jednakże skutki zeszłorocznej powodzi zmusiły mnie do powrotu na normalną ścieżkę. Ceper co chwila przystawał i obserwował mnie przez lornetkę, aby znów wiać po chwili. Wezwałem posiłki w postaci Mat'a z mym fotoaparatem, tropiąc w dalszym ciągu biedaka. Niestety nie dogoniłem go, słyszałem tylko jeszcze głuchy łoskot kamieni na drodze do Jaworowej Doliny. Smętnie wracałem od górnej granicy lasu na morenę stawu. Nie wyjaśniłem tajemnicy cepra.

Jestem na morenie. Sam. Przedemną głąb doliny. Piękne chmurki przelatują nad graniami, — ileż tu ładnych zdjęć można zrobić, przecież Mat dawno tu być powinien. Siedzę i dumam, jak to było rok temu. Potop. Wezbrane potoki padały ze skał w dolinę, strzępy chmur tłukły się od Kapałkowej po Świnkę i znów wracały, harcowały po tym piekielnym cyrku, ciągle rzygając świeżemi porcjami pluchy. A jednak piękne były te dwa dni grozy tatrzańskiej tu spędzone.

Jest wreszcie Mat. Pstrykamy i wracamy «na Liban do naszego domu». Niema nikogo. Hm! — co robić? Problemiki na okolicznych wantach, to zajęcie pożyteczne i ciekawe. Rozwiązaliśmy ich siedem, nim ujrzeliśmy w dali Różę z Wawą, oglądających żleb Kapałkowej Ławki. Wtem Maciuś krzyczy: «patrz! niedźwiedź i to biały». — Uj! niedobrze — myślę sobie. Rzeczywiście pod górnem piętrem doliny coś białego ginie w kosówce, by znów się z niej wynurzyć. Miasojedoff? Nie, coś niedobrze zaczyna się dziać w tej Czarnej Jaworowej. A może to duch Jora chce nas stąd wystraszyć? — W międzyczasie biała zjawa rozpłynęła się w kosówce.

Po chwili wraca druga połowa naszej ekipy, proponując na jutro Kapałkową Ławkę. — Hm — pomyślimy o tem, — lecz gdzie jest nasze piąte koło u wozu? — Zbliża się już mrok, a nasze wołania zostają bez odpowiedzi.

— Ha! — krzyknął Maciuś po arabsku, — ten niedźwiedź to pewno ona! —

Nie długo myśląc, organizujemy wyprawę ratunkową w składzie: Wawa i ja, plus większa ilość prowiantu i Zdarsky, na wszelki wypadek, bo kto wie, gdzie nas noc zastanie. Mat miał rację. Wysoko w górze, zaplątana w kosówce, nad poderwaną ścianką, siedziała ona — nasze kochane piąte koło u wozu. Długa była mowa Wawy i jeszcze dłuższe niewieście tłumaczenie; od nadmiaru słów puchły mi uszy, a tam w dole płonął ogieniek przy kolebie, rzucając krwawe ogniki na biel namiotu. Szczęściem, na dobrej

kolacji, przygotowanej przez resztę ekipy, zakończyła się nasza wyprawa. Jutro rano idziemy jednak na Lodową Wyżnią, a nie na żadne problemy.

Rano zbudził mnie świstak; mój śpiworowy towarzysz Mat śpi, a obok niego wczorajsza ofiara; dalej za kolebą mgła. Przymykam oczy i marzę o dniach potopu, przeżytych w tej kolebie. Budzi mię Mat i zaczynamy dyskusję na temat czy budzić «pałatkowców», czy też nie, — bo niby czem oni są lepsi od nas, niech oni przyjdą nas budzić; narazie zaś spożyliśmy śniadanko upichcone przez «piąte koło». Po chwili przylazł Wawa i mocno się zmartwił, że jednak myśmy ich przetrzymali, że dłużej wytrwaliśmy przy świętej maksymie taternickiej: CZY MUSISZ CHODZIĆ W GÓRY? —

Obradująca po śniadaniu Rada Pięciu postanowiła: primo: odprawić na Głodówkę naszego benjaminka; secundo: Lodową Wyżnią odłożyć na jutro; i tertio: zrobić w ciągu dwu godzin Kapałkową Ławkę, wyglądającą na problem nieco trudny (w prywatnej skali Wawy), zejść na stronę Doliny Suchej i przetrawersować z powrotem do Czarnej Jaworowej.

Obarczeni workami ruszyliśmy pod grzędę Kapałkowej Ławki, gdzie stoczyliśmy walną naradę wojenną, w wyniku której postanowiliśmy iść parami, i tak w pierwszą — projektodawcy problemu Wawa z Różą, w drugiej — ja i Maciej. Ze względu na strasznie kruchy teren postanowiliśmy, że druga partja ruszy dopiero wtedy, gdy pierwsza osiągnie wybitną turniczkę w naszej grzędzie.

Wawa rozpoczął atak, Róża idzie tuż za nim, a my w odwodzie, gapiąc się na nich, skracamy czas oczekiwania kawałami. Ściana zaczyna się bronić. Pierwsze artyleryjskie strzały są skierowane w odwody szturmujących, czyli w nas, chwilową galerję. Zły jednak był celownik, za krótki; widząc to ściana wytacza artylerję cięższego kalibru, o dalszym zasięgu, rażąc nas odłamkami granatów. Umiejętne «wygibasy» ratowały nas od ukamienowania, wreszcie, gdy dostałem odłamkiem w szyję, a drugi trafił w plecak z aparatem, skryliśmy się pod płat wiecznego śniegu.

Lecz Wawa parł naprzód, a tuż za nim szła Róża. Uparta skała widząc, że z odwodami nie da sobie rady, postanawia rozprawić się z siłą atakującą. Zerkając z naszego schronu, widzimy, że grupa atakująca zostaje powstrzymana w swych zapędach. Ściągają buty, wiążą się, i to ma być droga nieco trudna. Po chwili znów Wawa rozpoczyna ofensywę; próbuje w prawo — nie puszcza, w lewo — nie puszcza, znowu w prawo, to samo, znów w lewo — puściło. Ku utrapieniu Maćka słyszymy wkrótce, po raz czwarty, odgłos wbijanego haka (będzie je musiał biedak wyciągać). Bardzo powoli posuwa się Wawa naprzód. Skała broni się, nie tyle swą trudnością, co zdradliwemi trawkami i całą masą rumowiska. Tymczasem my — w dole — już zawczasu ściągamy buty i wiążemy się liną, gdy Wawa po wbiciu jeszcze dwu haków stanął bezradnie przed jakimś trawiastym prożkiem. Już dawno minęły dwie godziny przeznaczone na pokonanie ściany. Zaczynam się buntować, proponuję odwrót i przejście dziś jeszcze przez Stolarczyka do Jastrzębiej, tam jutro jakaś wspinaczka, a wieczorem wiadomo — imieniny u Bercy'ego. Gdy następna godzina nie przyniosła zmiany w sytuacji, projekt mój został przyjęty, lecz trudniej było go wykonać. Wawa był w przykrem położeniu, krucha ściana i trawki, a zwłaszcza plecak z butami utrudniały mu odwrót; proponuję mu z dołu, aby spuścił plecak na linie, a będzie się mógł swobodniej poruszać w terenie. Lecz pół tuzina wbitych haków nie pozwoliło na zrealizowanie projektu. Postanawiam dojść do niego, odebrać worek i spuścić go na swej linie. Pod ostrzałem kapałkowej artylerji dobiegłem wnet do stanowiska Róży, asekurującej zwolna schodzącego Wawę. Wyciągnąłem całe 35 metrów, a do Wawy jeszcze kawał, wołam do Maćka,

by podszedł nieco i idę w górę, mijam hak jeden, drugi, trzeci, czwarty i tak mi strasznie głupio — przykry teren, tu blisko Róża mogąca mnie asekurować po przez wszystkie cztery te haki, a tymczasem trzydziestka-piątka zwisa swobodnie w dół do Maciejunia, — nie wolno mi się zaasekurować, bo po czem zjedzie Wawy plecak. Tymczasem Wawie udało się zejść do piątego haka i spuścić mi na linie plecak. Przypiąłem go do karabinka i po chwili wagonik naszej kolejki górskiej pomknął w dół po linie, rąbnął gdzieś po drodze w ścianę i wylądował u stóp Macieja. Spodobała nam się ta jazda. Maciek woła z dołu: «spuść Różyczkę», która ze łzami w oczach błagała o jaknajszybsze zniesienie tej kolejki. Do głębi wzruszony darowałem jej życie i uprzedziwszy Wawę, aby się chwilowo nie ruszał, asekurowałem z góry schodzącą Różę, która wkrótce osiągnęła łatwy teren i odwiązawszy się wkładała buty. Tymczasem Wawa wybijał hak. Zwycięska ściana wypuściła swój ostatni pocisk największego kalibru. Patrzę w górę, a wtem z nad prożka, który zatkał Wawę, wylatuje wanta, — krzyknąłem, — Wawa schylił się, uderzyła tuż przy jego nodze, i leci na mnie, gwizdnęło mi (jak twierdzi Róża) o jakieś 20 cm od ucha, by zkolei uciąć koniec liny, od której się przed chwilą Róża odwiązała i wylądować w śniegu tuż obok Macieja.

Celny to był strzał i dobrze wyliczony, cała ekipa mogła być za jednym zamachem wykończona. Brrr! Szkoda gadać, jakeśmy potem ostrożnie z Wawą wracali, nieasekurowani ani z góry, ani z dołu. Przykry był ten odwrót, lecz na ścianie nie zostawiliśmy ani haka ani centymetra pętli zjazdowej (nie była godna tego). Odwrót fair i pod obstrzałem.

Szczęśliwie i cało doszliśmy do koleby. Bractwo się zbuntowało i nie chciało iść dziś jeszcze do Jastrzębiej, a tylko jutro przez L. W. Nie wierzyłem w to jutrzejsze przejście, znów za późno wstaniemy i będą nici z tego, tak, że z bólem serca pożegnałem miłą trójkę, by po 2 godzinach i 15 minutach wylądować w Roztoce. Też swego rodzaju rekord. —

Później się dowiedziałem, że zrobili L. W., ale tylko dlatego, żebym się nie mógł z nich nabijać, bo mocno im się nie chciało wstawać tak rano.

Aha! — na szosie z Jaworzyny do granicy spotkałem naszego cepra z Czarnej Jaworowej, stał tam w towarzystwie «tyrola». Czyżby to był sam Hohenlohe?

WITOLD ORŁOWSKI

ITINERARJA

I. wejście zimowe wprost od Morskiego Oka na Cubrynę — W dniach 27—29 grudnia 1935 r. dokonali Z. Korosadowicz, J. Staszel i J. Wawrzyniec Żuławski tego pięknego wejścia zimowego, które pod względem rozpiętości i charakteru drogi należy do pierwszorzędnych taternickich osiągnięć zimowych. Zdobywcy nadesłali «Taternikowi» następujące dane o swym sukcesie.

Wymarsz z Morskiego Oka nastąpił w dniu 27 grudnia o g 8.30. Wejście w skały ok. g. 11. Drogą Nr. 370 Przew. J. Ch. i M. Ś. wgórę aż do «rozległego, ku pn. nachylonego, bujną roślinnością pokrytego trawnika», ok. 30 m powyżej którego — pierwszy biwak (o zmroku). W nocy temperatura nieco powyżej zera (do + 3° C) i deszcz.

Nazajutrz od świtu dalsza wspinaczka drogą Nr. 370 aż do jej końca, gdzie na tarasie u podnóża szczytowych skał Cubryny drugi biwak (o zmroku). Temperatura w nocy nieco poniżej zera (ok. — 4° C).

Trzeciego dnia opuszczono miejsce biwaku znowu o świcie, poczem drogą Nr. 378 wydostano się na Hińczową Przełęcz. Stąd popod pd.-wsch. granią Cubryny na jej wierzcholek (ok. g. 11), poczem powrót na Hińczową Przełęcz i zejście z niej zwyczajną drogą do Morskiego Oka (g. 17).

Warunki w czasie wyprawy nie były zbyt korzystne. Skały pokryte były obficie śniegiem, śnieg niezupełnie pewny, w urwiskach pn.-wsch. grzędy niejednolity,

przeważnie miękki, częściowo zapadający się (1 dzień wspinaczki), częściowo pokryty cienką warstwą szreni (2 dzień), na tarasie u stóp szczytowych partyj Cubryny, w żlebie na Hińczową Przełęcz, a zwłaszcza na drodze zejściowej (3 dzień) b. twardy, zlodowaciały. Grań i teren poniżej niej pokryty w zupełności nawianym ziarnistym śniegiem, tworzącym fantastyczne formacje śniegowe, nasuwające miejscami znaczne trudności.

Największe trudności techniczne nasunęła rynna, opisana pod Nr. 370 Przew. J. Ch. i M. Ś., powyżej wzmiankowanego «rozległego trawnika», oraz końcowe wydostanie się na szczyt (niezwykle ciężkie warunki atmosferyczne, a również i terenowe).

Pogoda w ciągu pierwszych dwu dni wyprawy naogół sprzyjała, chwilami wiał wiatr i było ciepło (temperatura stale ok. 0°). W trzecim dniu w górnych partjach gęsta mgła, a na grani i poniżej niej wiatr niemal o nasileniu orkanu.

W czasie wyprawy użyto po raz pierwszy bodaj w terenie tatrzańskim raków typu kombinowanego Horeszovsky-Grivel, oraz haków lodowcowych. Obie próby wypadły z wynikiem bardzo dodatnim. Zwłaszcza korzystne okazało się użycie haków lodowych, stalowych lub duraluminjowych, które oddają usługi nietylko w lodzie, lecz i na stromych, zmarzniętych i zlodziałych trawkach. Z. Korosadowicz obiecuje niebawem powrócić do tego tematu na łamach «Taternika».

SKALNE DROGI

CZESKI SZCZYT z Doliny Czeskiej.

Zwrócone ku Dol. Czeskiej, bezmała 400 m wysokie, pn.-wsch. urwiska Czeskiego Szczytu (por. rysunek) wyginają się w łuk w ten sposób, że właściwa pn.-wsch. ściana kulminuje w niewielkiej turni pn.-zach. grani (jest to najbardziej ku pn.-zach. wysunięta turnia wspomnianej grani), natomiast sam wierzchołek wznosi się ponad niewielką wsch. ścianą, spiętrzoną nad górnym odcinkiem żlebu, spadającego w Dol. Czeską z Przełęczy pod Wysoką i ograniczającego z l. strony będące w mowie urwisko. Sama pn.-wsch. ściana rozpada się nadto na dwie, charakterem zupełnie różne części: schodzącą na piargi wąską ostrogą skalną, kruchą i zwietrzałą część dolną — oraz opierające się na niej, właściwe, lite urwisko górnej części ściany. Obie te części rozdziela rodzaj pofalowanego zachodziku *(7)*, który zaczyna się w ²/₅ (licząc od dołu) wysokości żlebu, spadającego z Wagi w Dol. Czeską i — biegnąc w l. wskos ku górze wpoprzek urwisk pn.-wsch. ściany — kończy się w żlebie, który spada z Przełęczy pod Wysoką.

Opisanemi wyżej urwiskami wywodzą na wierzchołek Czeskiego Szczytu dwie drogi: 1) pn.-wsch. ścianą (I. wejście: W. Stanisławski i M. Żuławski 25. VIII. 1932) i 2) od pn.-wsch. (I. wejście z Dol. Czeskiej wogóle: A. Czermiński, A. i J. A. Szczepańscy 10. VII. 1926).

1) Pn.-wsch. ścianą (droga w dolnej części trudna, w górnej — nadzwyczaj trudna, miejscami b. eksponowana, należąca do najpiękniejszych przejść tatrzańskich. — Od Zmarzłego Stawu w Dol. Czeskiej 6 godz.). Po pr. stronie żlebu, który spada w Dol. Czeską z Przełęczy pod Wysoką, występuje z urwisk pn.-wsch. ściany wyraźne żebro *(ż)*, zbudowane z nadzwyczaj kruchych, w kilku miejscach białemi plamami świeżych obrywów naznaczonych skał i schodzące na piargi wąską ostrogą skalną.

Z piargów Doliny Czeskiej tylko kilkadziesiąt m żlebem, wiodącym na Wagę, poczem w l. na skały, położone bezpośrednio na pr. od owego żebra. Niemi wprost wgórę, miejscami trudno, przez zmurszałe, żwirem i ziemią przysypane stopnie, bloki i ścianki na opisany we wstępie zachodzik *(7)*, biegnący wpoprzek urwisk pn.-wsch. ściany, osiągając go o kilkadziesiąt m na l. od stojącego na nim mniejwięcej w połowie jego długości, olbrzymiego bloku, odpękniętego od ściany nakształt przypartej do niej turniczki.

(W. Stanisławski 23. VIII. 1932. Tę część ściany, pozwalającą na różne warjanty, przeszli jednak pierwsi: A. Czermiński, A. i J. A. Szczepańscy 10. VII. 1926).

[Do tego miejsca można również dotrzeć od żlebu, spadającego z Wagi w Dol. Czeską, trawersując od niego, wspomnianym już wielokrotnie zachodzikiem wpoprzek urwisk pn.-wsch. ściany (W. Stanisławski i M. Żuławski 25. VIII. 1932)].

Ponad zachodzikiem ściana spiętrza się litem, płytowem urwiskiem, które w przedłużeniu drogi dolną częścią ściany — o kilkadziesiąt m na l. od wspomnianego w jej opisie, olbrzymiego bloku — przedstawia możliwości wejścia w ową górną część ściany. Popękanemi skałami poprzez przecinające je, trawiaste listwy wprost wgórę, poczem po odpękniętych blokach wprost wgórę 30 m (częściowo b.



(Rys. wg. fotografij i szkiców Zdz. Dąbrowski)

I. Zach, Rumanowa Przełęcz. — II. Smoczy Szczyt (w głębi). — III i IV. Wysoka (pd.-wsch. i pn.-zach. wierzchołek). — V. Przełęcz pod Wysoką. — VI. Czeski Szczyt. — VII. Waga

Oznaczenia do opisu nr. 539 Przew. J. Ch. i M. Ś.: *1.* «Wąska, w początkowych partjach szutrem zasypana rynna». — 2. «Dość rozległa, pochyła .... platforma».

trudno) na duży taras *(8)* w ścianie. Z niego w l. wskos ku górze przez bloki na platformę, skąd dalej w l. zpomocą wąskich pęknięć w urwistych płytach (trudno) do płytkiej depresji *(9)* poza niemi. Wygodnemi stopniami kilka m wgórę, poczem parę m w pr. na dobrą platforemkę. Z niej albo zaraz wgórę z odchyleniem w pr., częściowo b. trudno (M. Żuławski), albo najpierw kilkanaście m w pr., a potem wprost wgórę, trudno (W. Stanisławski), do miejsca, gdzie okaże się możliwem posuwanie się w l. w ścianę. Rodzajem półki, zawalonej blokami, na szerokie i wygodne tarasy w ścianie. Niemi (po drodze ciąg tarasów przerywają ścianki) popod spiętrzającemi się nad niemi ścianami zygzakiem, naogół z odchyleniem w l. — po ok. 60 m na najwyżej w ścianie położony taras, znajdujący się tam, gdzie właściwa pn.-wsch. ściana załamuje się w stronę wsch., ku żlebowi, spadającemu ku pn.-wsch. z Przełęczy pod Wysoką.

Z tarasu tego wprost wgórę płytowemi, litemi skałami do rysy i nią dalej wgórę. Gdy rysa stanie się zupełnie gładka, na ściankę z l. strony i nią, zpomocą maleńkich listewek kilka m wprost wgórę (nadzwyczaj trudno) na płytową platformę. Z niej nieco w l. przez płytową ściankę na stopień w zaklęśnięciu skał, skąd przez płytę w l. na początek wybitnej półki skalnej *(10)*.

Półką w l. Zaraz za głęboką rozpadliną w półce nasuwają się na nią dwukrotnie przewieszone skały. Pod pierwszemi przesuwamy się spodem (nadzwyczaj trudno), poczem, trawersując półkę dalej w l., dochodzimy do drugiej przewieszk. nad nią. Ścianką na pr. od tej przewieszki do pęknięcia, którem w l. (po drodze przerywa je parumetrowe, płytowe zacięcie) po kilkunastu m do jego końca, skąd wdół, spowrotem na półkę skalną. Półką dalej w l. do omszałej, dużej platformy, przy której półka kończy się. Z l. jej brzegu parumetrową ścianką i krótką rysą na łatwiejszy teren, którym w pr. ku górze do miejsca, gdzie urywa się on ku widocznemu na pr. kominowi. Stąd w pr. przez ściankę do rodzaju rynny, zamkniętej u góry potężnym blokiem. Ścianką na pr. od bloku (trudno) wgórę, poczem w l., przeciskając się między blokami, na łatwiejszy teren popod samą pn.-zach.

granią Czeskiego Szczytu, osiągając ją we wcięciu, oddzielonem jeszcze dwoma, dość wybitnemi zębami od wierzchołka. Stąd granią w l., ku pd.-wsch. (drogą Nr. 520 Przew. J. Ch. i M. Ś.), po kilkudziesięciu m na ten ostatni.
(W. Stanisławski i M. Żuławski 25. VIII. 1932).

2) Od. pn.-wsch. (droga trudna, krajobrazowo b. piękna. — Zależnie od obranych w dolnej części ściany sposobów: 2½—3½ godz.). Opisana tu droga przebywa tylko dolną część właściwej pn.-wsch. ściany, górną jej część omijając przy pomocy żlebu, który spada w Dol. Czeską z Przełęczy pod Wysoką, i wspomnianej we wstępie wsch. ściany.

Z piargów Doliny Czeskiej jednym ze sposobów, podanych w opisie drogi pn.-wsch. ścianą na opisany tam zachodzik, biegnący wpoprzek urwisk pn.-wsch. ściany Czeskiego Szczytu i zachodzikiem tym w l. do wielkiego i głębokiego, kilkoma progami poprzerywanego żlebu, spadającego z Przełęczy pod Wysoką, osiągając go tuż ponad jego największym dolnym progiem, którego linja spadku odsuwa się nieco na l. od linji spadku górnej części żlebu.

Stąd samem dnem żlebu, pokonując nieco trudny prożek, do podnóża wysokiego, pionowego progu, poczem albo: a) wprost wgórę (trudno) poprzez próg (W. Stanisławski 23. VIII. 1932), albo też: b) na niezbyt strome skały z l. strony żlebu i zpomocą niszczejącego żeberka (trudno) na wąski osypujący się zachodzik, którym w pr. spowrotem do żlebu.

Dalej dnem żlebu zaraz pod nowy próg. Wydostawszy się ponad niego trudno, wprost przez próg, lub też obchodząc go, dość trudno, niedaleko w l. (W. Stanisławski 23. VIII. 1932), na stromą, płytową, często śniegiem wypełnioną partję żlebu. Powyżej żleb zwęża się coraz bardziej w rodzaj rynny. Żlebem wgórę, o kilkadziesiąt zaś m poniżej przełęczy w pr., gdzie w litej, wsch. ścianie szczytowej rysuje się szeroka, pochyła, dogodnie popękana, płytowa półka. Nią (nieco trudno) ok. 40 m. skośnie w pr. wgórę, poczem — nie dochodząc do jej końca — wprost wgórę przez przewieszone skały zpomocą żywej drabiny. Dalej 2 m w l. i wygodnemi stopniami oraz wąskiem pęknięciem do gładkiej rysy, którą (trudno) wprost na wierzchołek.
(A. Czermiński, A. i J. A. Szczepańscy 10. VII. 1926).

PRZEŁĘCZ POD WYSOKĄ[1]). I wejście z Dol. Czeskiej. Podpisany, dnia 23 sierpnia 1932 r.

Z Przełęczy pod Wysoką spada ku pn.-wsch. wielki i głęboki żleb, wzmiankowany w opisach dróg pn.-wsch. ścianą i od pn.-wsch. na Czeski Szczyt (por. rys.). Z piargów Dol. Czeskiej drogą, wiodącą od pn.-wsch. na Czeski Szczyt do miejsca, gdzie droga ta — o kilkadziesiąt m poniżej przełęczy — opuszcza dno wspomnianego żlebu. Stąd dalej żlebem, zwężającym się coraz bardziej w rodzaj skalistej rynny, wprost na wąskie siodełko przełęczy (2½—3½ godz.). Droga trudna, krajobrazowo wspaniała. W. Stanisławski

WYSOKA północną ścianą.

Przeszło 500 m wysoka, urwista, jasnemi zerwami niezmiernie kruchych skał w linji spadku wierzchołków poznaczona pn. ściana Wysokiej wrzyna się w piargi i śniegi Dol. Czeskiej dwiema szerokiemi, płaskiemi grzędami, wyodrębniającemi się na l. od linji spadku wierzchołków (p. rysunek). Pomiędzy owemi grzędami uchodzi na śniegi wielki, płytki żleb *(z)*, przecinający całą ścianę. W dolnych partjach żleb ów biegnie w kierunku pn.-wsch. grani, w 2/5 wysokości ściany rozwidla się, tworząc w tem miejscu niewielki kociołek skalny *(k)*. Stąd l. ramię biegnie w dotychczasowym kierunku i uchodzi na pn.-wsch. grań, główne zaś pr. ramię odchyla się ukosem w pr., kończąc się przy dużem, piarżystem siodle *(s)* u stóp b. stromej ściany szczytowej pn.-zach. wierzchołka. W urwiskach szczytowych, ujętych przez oba ramiona żlebu, żłobi się wybitna depresja *(d)*, opadająca lekkim ukosem w l. z przełączki między wierzchołkami.

Pn. ścianą Wysokiej wiodą dwie zasadnicze drogi, których przebieg obrazuje załączony rysunek:

1) Pn. ścianą na główny wierzchołek. Droga ta, opisana pod Nr. 539 Przew. J. Ch. i M. Ś. stanowi najłatwiejszy sposób przebycia ściany i wywodzi na pn.-zach. grań tuż popod pn.-zach., głównym wierzchołkiem.
(I. w. — R. Kordys i A. Znamięcki, 28. VIII. 1908. Warjant w dolnej części ściany znaleźli: R Nałęcki i A. Sokołowski, 17. VII. 1923).

---

[1]) Nazwę tę wprowadzamy ostatecznie dla wąskiej przełączki między Wysoką a Czeskim Szczytem, unieważniając temsamem nazwę «Przełączka pod Czeskim Szczytem» (por. «Taternik», XVII 36). Nazwę: «Przełęcz pod Wysoką» uzasadniają zarówno warunki topograficzne, jak i tradycyjność samej nazwy.

2) Pn. ścianą do przełączki między wierzchołkami. (Droga nadzwyczaj trudna i eksponowana, należąca do najpoważniejszych wypraw tatrzańskich. — 6 godz.). — Droga ta, od poprzedniej w ogólnym kierunku prostsza (i trudniejsza) wiedzie dnem opisanego we wstępie żlebu (łącząc się poniżej kociołka z drogą Nr. 539, z którą aż do linji spadku depresji, opadającej z przełączki między wierzchołkami jest identyczna), poczem depresją ową wywodzi na przełączkę między wierzchołkami.

Wejście w ścianę w małej zatoce śnieżnej u ujścia opisanego we wstępie żlebu, przecinającego pn. ścianę. Śniegi tworzą tu b. szeroką i głęboką szczelinę brzeżną, na której dno — na l. od wylotu żlebu — schodzimy po kilkumetrowej ścianie śnieżnej. Dnem szczeliny, przesuwając się pod okapem śnieżnym w pr., do ujścia żlebu, który zaraz u początku tworzy wysoki próg.

Z piargu na dnie szczeliny od l. strony w pr. wskos przez wymyte skały progu (początkowo wspinaczka odbywa się jeszcze w obrębie szczeliny brzeżnej) do ciągnącej się przez próg rysy, osiągając ją w miejscu, gdzie się ona zaczyna rozszerzać ku górze i nią po kilku m na stopieńki ponad progiem. Powyżej żleb tworzy nowe spiętrzenie, wobec czego z owych stopieńków w l. kilka m (b. trudno) na mocne stopnie skalne i niemi wprost wgórę, a pod koniec nieco w pr. na dobrą platformę (od wejścia w skały ok. 35 m). Z niej kilkanaście m poprzez nowy próg na dobre stopnie skalne. Następujący teraz, jeszcze jeden wysoki próg omijamy rysą, ciągnącą się z l. strony i rozszerzającą się miejscami w rodzaj kominka. Po 30 m trawersem w pr. przez płytowe skały na wygodną platformę ponad progiem. Stąd, pokonując następny, kilkunastometrowy próg, na niezbyt wygodne stanowisko pod przewieszonemi skałami nowego spiętrzenia się żlebu, na l. brzegu wielkiej, gładkiej płyty. Stąd cokolwiek w l. i urwistą rysą (trudno) ponad owo spiętrzenie, powyżej którego następuje mniej stromy odcinek żlebu o jasnych, świetnie połupanych skałach.

[Tu droga Nr. 539 po raz pierwszy osiąga żleb, dostając się doń z l. jego grzędy 8-metrową półką pod przewieszonemi skałami *(3)*].

Dalej wspomnianemi już, świetnie połupanemi skałami wgórę [ten odcinek żlebu droga Nr. 539 omija po zadzierżystych płytach z pr. strony] pod nowy próg żlebu. Z platforemek, położonych u podnóża progu, wgórę na odpęknięty blok na l. od progu. Z niego parę m w pr. (b. trudno) na skały, zwrócone ku progowi żlebu i niemi wgórę na duże, piargiem zasłane piętro *(4)* w żlebie.

[Droga Nr. 539 osiąga je, ominąwszy wspomniany próg bardziej z l. strony. Idąc natomiast warjantem, znalezionym przez R. Nałęckiego i A. Sokołowskiego, tutaj dopiero po raz pierwszy osiąga się żleb].

Stąd przez niską ściankę w żlebie (jak drogą 539), lub też ominąwszy ją po l. stronie, poczem mało już stromem dnem żlebu do opisanego we wstępie kociołka skalnego *(k)*, w którym żleb rozwidla się na dwa ramiona. Pr. ramieniem żlebu 80 m wgórę, aż znajdziemy się w linji spadku, początkowo b. niewyraźnej depresji *(d)*, spadającej z przełączki między wierzchołkami [tu rozchodzimy się z drogą 539].

Stąd w l. na skały i śladem owej niewyraźnej depresji przez kruche, urwiste skały 80 m wgórę do platformy *(5)*, ponad którą ściany spiętrzają się bardziej jednolitem urwiskiem. Tu łatwo można już wyróżnić: na l. — ścianę szczytową pd.-wsch. wierzchołka, na pr. zaś — ścianę szczytową pn.-zach. wierzchołka, między któremi ciągnie się coraz wyraźniejsza depresja. Bezpośrednio ponad nami depresja ta przedstawia się w postaci dwóch płytkich rynienek, rozdzielonych nieco wybrzuszonem żeberkiem. Z platformy kilka m wprost wgórę, poczem w pr. do pr. rynienki i nią (b. trudno) ponad żeberko, gdzie się obie rynienki zbiegają. Dalej rynną 35 m (miejscami b. trudno) do małej, skalistej platforemki, skąd jeszcze kilkanaście m rynną na dużą platformę, ponad którą rynna rozszerza się w żleb. Tworzy on wysoki i szeroki próg, w którego pr. boku ciągnie się rysa. Z platformy nieco w l., a potem w pr. i mniejwięcej w połowie wysokości całego progu w pr. (b. trudno) do owej rysy, którą wzwyż (trudno) na platformę ponad progiem. Powyżej żleb zwęża się znów w rodzaj skalistej rynny, która po 50 m do jej rozwidlenia się. To ramię, które biegnie wprost wgórę, w dotychczasowym kierunku rynny, podcina się u dołu 6-metrową przewieszką. Przez nią od pr. strony w l. (nadzwyczaj trudno) i dalej znów skalistem dnem rynny. Pod koniec zwęża się ona w rodzaj komina, z którego w pr. na kruchy teren i nim, pod koniec przez niewysoką ściankę, na przełączkę (ok. 2543 m) między wierzchołkami Wysokiej).

(W. Stanisławski i M. Żuławski, 27. VIII. 1932).

RYWOCIŃSKA PRZEŁĘCZ. I zejście ku pd.-zach. Podpisany, dnia 28 sierpnia 1935 r.

Ku Dol. Staroleśnej schodzą z Rywocińskiej Przełęczy dwa żleby, które rozdziela wybitne i urwiste, choć częściowo kosówką porosłe żebro, poczynające się

o 20 m poniżej wcięcia przełęczy. Podczas gdy l. (pd.) żlebem schodzi droga Nr. 985 Przew. J. Ch. i M. Ś., — w pr., pr. żlebem, stromo wdół, po trawie i skałkach. O 30 m nad piargami żleb urywa się progiem, w l., pod skałami opisanego we wstępie żebra, sprowadza jednak na dno doliny (najlepiej zpomocą liny) strome, skalne zacięcie ($^3/_4$ godz.). Droga tylko w najniższej części dość trudna.

J. A. Szczepański

DZIADOWSKA SKAŁA Z DOL. STAROLEŚNEJ

— — — — droga na Rywocińską Przełęcz od pd.-zach. (opisana powyżej)

. . . . . . droga na Dziadowską Przełęcz od pd.-zach.

ż = żleby żb = żebro b = bula w = wylewy wodne

1 = zachód 2 = zielone spaszty 3 = boczne żebro (grań) 4 = potężne, boczne żebro (grań) 5 = ściana.

[Rysunek powyższy wyjęty został z teki W. Birkenmajera. Należy zauważyć, że z wykropkowanej przezeń na rysunku drogi na Dziadowską Przełęcz (I prz. [w zejściu] W. Birkenmajer, dnia 11 czerwca 1930 r.) nie posiadamy żadnych bliższych szczegółów].



Wg. szkicu W. Birkenmajera rysował Z. D.

ŚNIEŻNY SZCZYT. III wejście z Dol. Śnieżnej[1]). Podpisani, dnia 27 sierpnia 1935 r.

Z siodełka, omówionego w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom IV, str. 19, w. 8 odgóry — wprost wgórę w nieco trudnym terenie w kierunku żebra biegnącego skośnie na l. od szczytowych części pn.-zach. ściany Śnieżnego Szczytu. Dość trudnym kominkiem na ostrze żebra, poczem systemem ścianek i półek na grań kilka m na wsch. od wierzchłoka ($1^1/_2$ godz.). Droga dość trudna.

J. Orenburg P. Vogel

MAŁA KAPAŁKOWA TURNIA. I wejście pn. ścianą. Podpisani, z W. Wojnarem, dnia 26 lipca 1933 r.

Pn. ściana Małej Kapałkowej Turni tworzy szeroki i silnie rozczłonkowany mur skalny, opadający na piargi dolnego piętra Dol. Czarnej Jaworowej i w swej dolnej, stromszej części odznaczający się wielkiemi ściekami wodnemi. Występująca w środku ściany, szeroka i nisko na piargi schodząca grzęda dzieli ścianę na dwie połaci: pr., zwróconą ku pn. i kulminującą w dość wybitnej buli *(b)* w pn.-zach. grani Małej Kapałkowej Turni — oraz l., zwróconą ku pn.-wsch. i ograniczoną od l. strony głębokiem żlebiskiem, spadającem ku pn.-wsch. z Kapałkowej Ławki.

W pr. części ściany ciągnie się ukosem w l. żleb, tworzący olbrzymie progi. Wejście w ścianę na pr. od ujścia żlebu, w miejscu, gdzie piarg najwyżej pod skały podchodzi. Stąd ukosem w l. do kominka i z niego w pr. na rodzaj żeberka, którem wgórę na urwiste trawki i niemi do podnóża białawych, w pr. przewieszonych skał. Stąd trawers w pr., następnie wprost wgórę podwieszonemi póleczkami trawiastemi *(1)* na łatwy teren i nim wgórę, poczem w l. do wspomnianego już żlebu — tuż ponad jego dolnym, wielkim progiem.

Stąd żlebem zaraz pod nowy próg, którego dolną część pokonujemy pr. stroną, zaś górną samem dnem l. ścieku wody, poczem kilka m w pr. wskos po płytowych

[1]) Pierwsze dwa wejścia na Śnieżny Szczyt z Dol. Śnieżnej wzmiankuje «Taternik» XVI 150 i XVII 114. Należy zauważyć, że uczestnicy obu tych wejść nie pozostawili opisu drogi

skalach *(2)* i wgórę niebawem na łatwy teren (30 m częściowo nadzwyczaj trudno). Osiągnąwszy trawnik z kosówką *(3)* w l. grzędzie żlebu, trawiasto-skalistym terenem wgórę z odchyleniem coraz bardziej w l. na krawędź grzędy i jej grzbietem do miejsca, gdzie grzęda skręca w l. — równolegle do bocznego żlebku. Stąd grzędą w l. kilkadziesiąt m do miejsca, gdzie łączy się ona z inną grzędą *(4)*, biegnącą wprost do wierzchołka wybitnej buli *(b)* w pn.zach. grani. Grzędą tą wgórę na wierzchołek owej buli, skąd granią w l. (ku pd.-wsch.) na wierzchołek Małej Kapałkowej Turni (3 godz.).

Droga w dolnej części ściany nadzwyczaj trudna, w górnej nieinteresująca.

H. W. Mogilnicki W. Stanisławski



(Rys. wg. fotografji Zdz. Dąbrowski).

I. Kapałkowa Ławka. — II i III. Mała Kapałkowa Turnia [pd.-wsch. (główny) i pn.-zach. wierzchołek]. — *b.* bula w pn.-zach. grani Małej Kapałkowej Turni. Na pr. od widocznego na rys. żlebu spadającego z Kapałkowej Ławki rozegrała się próba wejścia, opisana w bież. zesz. «Taternika», str. 50 n.

ŁOMNICA od kotła Lejkowego Stawku.

Wspaniałe urwiska, jakiemi Łomnica spada ku wsch. i pd.-wsch. dzieli nieco na prawo od linji spadku wierzchołka niezbyt wyraźna, a nader stroma krawędź, na dwie połacie: prawą, kulminującą na wysokości ok. 2600 m — w grani czy krawędzi opisanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nr. 1088 [połać ta tworzy olbrzymich rozmiarów czerwoną wnękę, której dno stanowi b. szeroki, płytowy zachód wybiegający na Cmentarzysko] i lewą, wznoszącą się od kotliny Lejkowego Stawku i zatracającą się wgórze w mało stromym terenie rozpościerającym się poniżej wierzchołka Łomnicy.

Poprzez lewą połać ściany wiodą zasadniczo dwie drogi: droga nr. 1087 Przew. J. Ch. i M. Ś., wyprostowana warjantem, opisanym w «Taterniku» XIV 136, oraz droga zanotowana w «Taterniku» XVII, 38. Obie te drogi, omijając właściwe urwisko ściany z lewej strony, nie rozwiązały jednak wcale problemu przejścia właściwej wschodniej ściany, którą pokonano ostatecznie dopiero w 1935 r.

Całem urwiskiem wiodą dziś zatem trzy drogi:

1) od wsch. do Zwrotu Matirka, drogą Nr. 1087 Przew. J. Ch. i M. Ś. oraz «Taternika» XIV, 136 (I w.: R. i Gy. Komarniccy, dnia 28 czerwca 1910 r.; warjant: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, dnia 17 czerwca 1930 r.).

2) od pd.-wsch. Droga pokrywa się w najniższej części z drogą 1) i wiedzie dnem głównego żlebu. Wybiegają odeń w l. boczne rynny, idziemy jednak stale w pr., nie opuszczając jasnych płyt żlebu, który przekształca się kilkakrotnie w lekko

przewieszone kominki. Z kompleksu wygodnych platform, zasłanych piaskiem, blokami i napełnionych gdzieniegdzie wodą, kierujemy się nieco w l., omijając z pr. strony krótki żlebek, wychodzący na grań żebra poza smukłą turniczką. A więc nieco w l. również rynną nieregularną, białą, w kierunku trawiastej plasienki. Od owej plasienki przez wygodny, b. łatwy zachód trawiasty skośnie w pr., następnie wprost wgórę po skalnych stopniach pod przewieszone, mokre i jasne płyty. Omijamy je po l. stronie spoczątku nieregularną rynną w stronę kopulastej turniczki, nie dochodząc do niej. Teraz wprost wgórę wyraźnym, olbrzymim kominem przewieszonym u dołu (6 m). W górnej jego części po pokonaniu 15-m. wilgotnej płyty, przewijamy się na l. grzędę komina, gdzie przez wygiętą płytę w pr. na trawki, ponad przewieszony u góry, wspomniany komin. Stąd po trawiastych, wygodnych półkach i płytach do depresji nad białemi płytami. Od depresji do wierzchołka wyraźnym żlebem zupełnie łatwo ok. 30 m (3 godz.). D r o g a c z ę ś c i o w o b. t r u d n a. (I prz.: S. Motyka i J. Sawicki, dnia 13 lipca 1932 r.).

3) w s c h. ś c i a n ą: Droga, opisana poniżej, wiedzie samym środkiem wschodniego urwiska, niemal idealnie w linji spadku wierzchołka. Kierunek jej wyznacza w dolnych partjach niezbyt wyraźna depresja o białawych skałach, składająca się z systemu płytowych zacięć, a wcinająca się przy prawym krańcu lewej połaci ściany, w górnych zaś opisana powyżej krawędź, dzieląca ścianę na dwie połacie i głęboka depresja biegnąca tuż na lewo od niej, w przedłużeniu depresji dolnej.

Z kotła Lejkowego Stawku wgórę po usypiskach i łatwych płytowych skałach w kierunku płytowego zacięcia poniżej charakterystycznych żółtych plam, stanowiącego najniższą część wzmiankowanej powyżej dolnej depresji (nieco przedtem na płytach kopczyk). W pr. ścianę zacięcia wrzyna się rodzaj płytkiego kominka, którym ok. 20 m wgórę na stopień, a następnie nieco na l. od krawędzi żeberka, ograniczającego zacięcie z pr. strony, przez płytowe skały przetykane trawniczkami ok. 45 m wgórę (trudno) do wybitnego zagłębienia w ścianie (kopczyk). Zagłębieniem wskos w l. wgórę do cokolwiek poderwanego od dołu, ogromnego zacięcia w omawianej depresji. Zacięciem ok. 20 m, poczem trawers w l. (4 m) do nowego zacięcia, którem ok. 30 m. aż na krawędź wybitnego żebra (kopczyk), skąd z odchyleniem w l. wgórę trawiasto-skalistym terenem (ok. 15 m) do początku trawiastej półeczki. Półeczką 15 m w l. do nieregularnej rynny, którą (najpierw z l. jej strony, a następnie dnem) ok. 30 m wgórę na trawniki w depresji, poniżej nader charakterystycznych, dobrze z dołu widocznych, nakrytych przewieszkami, czerwonych płyt (kopczyk). Trawnikami depresji w l. na siodełko za odstrzeloną turniczką. Stąd z odchyleniem w l. do płytowego zacięcia i niem ok. 25 m wgórę, a następnie w pr. na trawiaste stopnie, z których trawers skośnie w pr. (6 m, u początku trawersu hak). Poza trawersem ok. 6 m wdół b. trudną ścianką na małą płytę, z której długim krokiem w pr. na trawiasty stopieniek, z którego wciągając się na ruchomych blokach do nyży. Stąd b. trudną ścianką skośnie w pr. tuż pod wzmiankowane powyżej charakterystyczne czerwone płyty. (Do tego miejsca możnaby prawdopodobnie dojść znacznie łatwiej i prościej wprost z trawników położonych w depresji poniżej «siodełka za odstrzeloną turniczką»). Teraz w pr. trawersem po płytach ok. 25 m na grzbiet opisanej we wstępie krawędzi, dzielącej wschodnie urwiska Łomnicy na dwie połacie.

(Do tego miejsca doszli jako pierwsi Z. Korosadowicz i K. Zając, dnia 11 lipca 1931 r., poczem wytrawersowali stąd na wzmiankowany we wstępie «b. szeroki płytowy zachód, wybiegający na Cmentarzysko», posuwając się w pr. początkowo trawiastemi półkami ok. 30 m, z pr. krańca których krótką, nieco przewieszoną ścianką wdół i w l. na stopień ponad żlebkiem i dalej z odchyleniem w l. przez silnie przewieszoną ściankę do żlebku, z którego skalisto-trawiastym terenem wgórę na zachód. — W a r j a n t s t a n o w i ą c y d o s k o n a ł y s p o s ó b o p u s z c z e n i a w s c h. ś c i a n y, m o g ą c y r ó w n i e ż s ł u ż y ć d o w e j ś c i a w g ó r n e j e j p a r t j e — w ó w c z a s j e d n a k b. t r u d n y).

Otwartem zacięciem po zewnętrznej jego krawędzi ok. 35 m na wielki, pochyły, trawiasty stopień, przy którym zacięcie się kończy. Ze stopnia przewieszoną, ogromnie odpychającą ścianką wprost wgórę (nadzwyczaj trudno) do rodzaju króciutkiego kominka (u początku jego hak), ograniczonego z pr. strony płytą, i kominkiem wgórę, poczem w miejscu, gdzie on się zatraca, w l. na otwartą ścianę. Teraz długim trawersem (częściowo b. trudno) początkowo poziomo, a potem obniżając się nieco, do wtulonego w ścianę trawiastego, wybornego stopnia, za doskonałym blokiem, znajdującego się ponad opisanemi poprzednio charakterystycznemi czerwonemi płytami. Stąd skośnie w l. wgórę po blokach, poczem otwartą, eksponowaną ścianą ok. 25 m wprost wgórę (b. trudno) na nowy, mniejszy od poprzedniego, wtulony w ścianę trawiasty stopień. Z niego z odchyleniem w l. przez gładką płytę w króciutkiem zacięciu na trawiasto-skaliste półeczki, któremi skośnie w l. na

dno omówionej na wstępie górnej depresji. Dnem kilkanaście m wgórę, poczem skośnie w pr. na otwartą ścianę z pr. strony i nią ok. 45 m w ładnej ekspozycji wprost wgórę na dobry stopień pod przewieszkami, skąd spowrotem na dno depresji i niem przez przewieszoną ściankę (nieco od l. strony; b. trudno) na niewielki stopień, z którego wgórę, okraczając krawędź skalną, na maleńkie, pochyłe stopieńki w samem dnie depresji (nadzwyczaj trudno). Teraz ogromnym rozkrokiem w pr. do pęknięcia (niezwykle efektownie — nadzwyczaj trudno i b. ryzykownie; najtrudniejsze miejsce w drodze) i niem (początkowo nadzwyczaj trudno) wgórę na mały stopień przy luźnym bloku. Stąd krok w pr., poczem wprost wgórę ok. 10 m (b. trudno) poprzez ściankę z wymytemi stopieńkami do skośnego pęknięcia, biegnącego w l. wskos ku górze i niem ok. 12 m spowrotem na opuszczone dno depresji. Niem wgórę na początek trawiasto-skalistej dużej platformy. Z górnego końca platformy (począwszy od tego miejsca teren traci gwałtownie na nachyleniu i pozwala na rozliczne warjanty) zachodem ok. 25 m skośnie w pr., poczem ok. 60 m (łatwo) na siodełko w dość wybitnem żebrze (kopczyk). Stąd lawirując dowolnie w miejscami trudnym terenie kilka długości liny na wierzchołek (I prz. górnej części drogi: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, dnia 2 sierpnia 1935 r.).

Droga nadzwyczaj trudna, należąca do największych i najwspanialszych przejść tatrzańskich i b. eksponowana.

SPRAWY KLUBU

Z prac Zarządu.

Wybrany na Walnem Zgromadzeniu w dniu 22 września 1935 r. Zarząd Klubu ukonstytuował się w ten sposób, że sekretarjat objął W. Ostrowski, referat wydawniczy dr T. Bernadzikiewicz, a kierownictwo skarbem wicepr. J. Wojsznis. Ponadto dokooptowano do Zarządu inż. M. Zajączkowskiego w charakterze II sekretarza. Delegatem Zarządu Głównego PTT do Zarządu Klubu jest mg. W. Krygowski.

Prace Zarządu rozwinęły się w wielu kierunkach i znajdują się obecnie w pełnym toku. Posiedzeń plenarnych odbyto dotychczas trzy, w dniach 5—6 października i 11 listopada 1935 r., oraz 11—12 stycznia r. b. Dokonano przedewszystkiem stopniowego przejęcia i przeniesienia agend Klubu z Krakowa do Warszawy, a więc skarbu, archiwum i t. p. Skarbnik Klubu opracował instrukcję dla skarbników Kół miejscowych, oraz instrukcję dla gospodarzy Kół miejscowych, regulujące stosunki finansowe w całym Klubie oraz gospodarowanie majątkiem Klubu.

Organizowanie Kół miejscowych posunęło się znacznie naprzód i mamy nadzieję w następnym zeszycie «Taternika» przynieść już konkretne i wyczerpujące o nich informacje.

W zakresie spraw wydawniczych podjęto m. i. szeroką akcję propagandy «Taternika». Pismo nasze wychodzi od jesieni ub. r. w zwiększonym nakładzie, a przy znacznie obniżonej cenie. Konieczna jest jednak akcja propagandowa ze strony każdego członka Klubu. W bież. roczniku poświęci «Taternik» osobne zeszyty wyprawom w Kaukaz (zesz. najbliższy) i na Spitsbergen, a dalej pamięci R. Kordysa oraz dziejom zlikwidowanych na rzecz Klubu dawniejszych organizacyj taternickich.

Zgodnie z wolą ostatniego Walnego Zgromadzenia (p. «Taternik» XX 27—28) Zarząd zajmował się szczegółowo sprawą p. dr. Narkiewicza-Jodko. Zarząd załatwił ją w myśl życzeń Walnego Zgromadzenia, ponieważ jednak wyłoniły się nowe okoliczności, oraz inne jeszcze sprawy osobiste, Zarząd zdecydował się zwołać dla ich ostatecznego, łącznego załatwienia. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, o czem poniżej zawiadamiamy wszystkich członków Klubu.

Zarząd podjął wreszcie szerokie prace przygotowawcze w zakresie podjęcia dalszych wypraw egzotycznych, jak i przygotowania wyprawy treningowej w Alpy.

Nowi członkowie.

P. Jan Kazimierz Petecki (Kraków) został przyjęty w poczet członków Klubu.

Zawiadomienie.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się dnia 23 lutego 1936 roku w lokalu Oddziału Warszawskiego PTT w Warszawie, Żórawia 9 m. 1, o godz. 10-ej.

Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Sprawa Dr. K. Narkiewicza-Jodko.
3. Sprawa T. Ciesielskiego.
4. Wolne wnioski.

W razie braku wymaganego kompletu, następne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia i w tem samem miejscu o godz. 10.45.

Za Zarząd Klubu:

Sekretarz: WIKTOR OSTROWSKI (—)

Prezes: DR MARJAN SOKOŁOWSKI (—)

NOTATKI

Prezes Klubu Wysokogórskiego, prof. dr. Marjan Sokołowski, został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Międzynarodowa współpraca alpinistyczna rozwijała się w 1935 r. na wytkniętych jej w dawniejszych latach drogach (por. «Taternik» XVI 84, XVIII 37 i XIX 79). W dniach 3—5 lipca t. r. odbyło się w Barcelonie posiedzenie Komitetu Wykonawczego oraz V Kongres Międzynarodowej Unji Alpinistycznej 24 delegatów reprezentowało na kongresie 17 stowarzyszeń. Z owocnych obrad i licznych uchwał, powziętych przez kongres, najbardziej interesujące dla alpinistów jest tworzenie «międzynar. funduszu ratowniczego», «międzynar. informatora alpinistycznego» i międzynar. wymiany zniżek schroniskowych. Na kongresie wygłoszono szereg referatów, wśród których znalazł się i referat *Parki Narodowe w górach,* wygłoszony przez prof. W. Goetla, reprezentującego polską turystykę górską na zjeździe. Gościnnym gospodarzem Kongresu było katalońskie Centre Excursionista de Catalunya, które zorganizowało również wycieczki w Pireneje i Picos de Europa.

Słowiańska współpraca wysokogórska zamanifestowała się w 1935 r. na dorocznym zjeździe, który tym razem odbył się w Krakowie, w dniach 14—15 września pod przewodn. W. Goetla. Wśród wielu uchwał i zaleceń, postanowiono również wezwać w ciągu b. r. słowiańskie kluby wysokogórskie do nawiązania ściślejszego kontaktu między sobą celem praktycznej współpracy alpinistycznej. W szczególności postanowiono zaapelować do KWPTT, Blgarskego Alpijskego Klubu, Klubu «Skala», Klubu Alpistů Československých i sekcyj wysokogórskich KČsT. Również w związku z powyższem dr. A. B r i l e j, znany alpinista słoweński i red. «Planinskego Vestnika» (p. «Taternik» XIX 187) — na zjeździe delegat Związku Górskich Tow. Turyst. w Jugosławji — postawił wniosek (który uchwalono), aby wyżej wymienione kluby alpinistyczne rozważyły możliwość ścisłej współpracy (organizacyjnej, współuczestnictwa swych członków, finansowej, propagandowej i t. p.) przy organizacji egzotycznych wypraw alpinistycznych.

Wniosek dra Brileja, sięgający głęboko w istotę projektów, struktury i organizacji takich wypraw, zostanie niewątpliwie gruntownie rozważony i zanalizowany przez zainteresowane organizacje. Mieści się w nim bezsprzecznie myśl śmiała i godna realizacji, która przy należytem wykonaniu mogłaby wysokogórskiej turystyce słowiańskiej zapewnić nowe drogi rozwoju. Oczywiście w chwili obecnej należy poprzestać na tej wstępnej informacji.

25-lecie „Turistásag és Alpinizmus“ przypadło na rok 1935. Główny organ wysokogórski Węgrów, zaledwie o 3 lata młodszy od «Taternika», założyli akademicy budapeszteńscy. Pierwszymi redaktorami byli dr E. Serenyi, dr Gy. Komarnicki i dr J. Vigyázó. Jak wiadomo, w ostatnich latach przed wojną miesięcznik ten wyrósł na najpoważniejsze wogóle czasopismo taternickie, klęska państwa węgierskiego zamknęła jednak ten okres rozkwitu. Sympatycznem wydawnictwem kierują obecnie dr Vigyázó, G. Reichart, K. L. Horn i dr. S. Dobiecki.

Z zagadnień klasyfikacji trudności. Sprawa możliwie objektywnego i sprawiedliwego podziału dróg alpejskch według stopnia trudności, wciąż zajmuje opinję alpinistów na Zachodzie. Znaczenie tego podziału urosło szczególnie we Włoszech, w związku z przyznawaniem wysokich odznaczeń sportowych za pokonanie dróg «di sesto grado» («skrajnie trudnych»). Zrezygnowano wprawdzie z klasyfikacji trudności dróg czysto lub w przeważającej mierze lodowo-śnieżnych (gdzie praktyczne znaczenie może mieć tylko trójstopniowa opinja: droga o małych, średnich lub wielkich trudnościach), ale natomiast klasyfikacja trudności dróg górskich o przewadze skały utrwala się coraz bardziej i petryfikuje, wbrew pozorom. Przyjmuje się już powszechnie skalę Welzenbacha i Poppingera, którą omówił «Taternik» XV 88. Niedawno (w «Alpinisme» z marca 1935 r.) wystąpił z nowemi «Propositions pour une gradation des difficultés dans les Alpes Occidentales» Lucien Devies. Zachował on 6-ciostopniowy podział Poppingera, z jego poddziałem każdego stopnia na dolną granicę i górną granicę i ułożył następującą drabinę trudności:

Aiguille de l'M (dolna granica 1-go stopnia) — Aiguille du Moine (górna granica 1-go stopnia) — Tour Noir (d. g. 2-go stopnia) — Aiguille Noire de Péteret

(g. g. 2-go stopnia) — Dent du Requin (d. g. 3-go stopnia) — Aiguille de Grépon (g. g. 3-go stopnia) — Aiguille Mummery, Aiguille du Géant pn. ścianą (d. g. 4-go stopnia) — Aiguille du Géant pn. granią (g. g. 4-go stopnia) — Dent du Requin drogą Dibony, Grands Charmoz pn. ścianą (d. g. 5-go stopnia) — Aiguilles du Diable, całkowite przejście (g. g. 5-go stopnia) — Aiguille Noire de Péteret pd. granią (d. g. 6-go stopnia) — przykładu dla górnej granicy 6-go stopnia niema.

W «Alpinisme» z czerwca 1935 r. zbiorowym trudem rozszerzono ten układ i na Alpy Delfinatu. Warto z niego przytoczyć te przykłady, które poznali alpiniści polscy. A zatem, według tego podziału, trawersowanie Meije oraz Pic Bourcet zostało przypisane dolnej granicy 3-go stopnia, a wejścia na Tour Carré de Roche Méane i na Pointe Choisy górnej granicy tegoż 3-go stopnia. Obie drogi pd. ścianą Meije zostały sklasyfikowane równorzędnie jako należące do dolnej granicy 5-go stopnia. Natomiast trudności warjantów na tejże ścianie awansowały aż do dolnej granicy najwyższego, 6-go stopnia.

Odznaczenia alpinistów. W dniu 7 lipca 1935 r. odznaczył B. Mussolini złotym medalem olimpijskim (por. «Taternika» XVIII 83) Raffela Carlesso (za prowadzenie pd. ścianą Torre Trieste), Renato Chabod (za prowadzenie w pn.-wsch. żlebie Mont Blanc du Tacul) i Giusto Gervasutti (za prowadzenie w pn.zach. ścianie Pic d'Olan); srebrny medal olimpijski otrzymał Bartolo Sandri (za udział w zdobyciu pd. ściany Torre Trieste).

Plac Merkla i ulica Welzenbacha istnieją w Monachjum od listopada 1934 r.

Z PIŚMIENNICTWA

RAFAŁ MALCZEWSKI: T a t r y i P o d h a l e. Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań (1935). Str. 208+6 nlb.

Z opóźnieniem paroletniem — zresztą nie z winy wydawcy — wyszedł nakoniec w ramach znanego cyklu «Cuda Polski» bogato ilustrowany tom o Tatrach i Podhalu. Autor — Rafał Malczewski.

Malczewski jest doskonałym malarzem i cenionym publicystą podhalańskim, zasilającym w sposób regularny i celowy szereg czasopism swemi artykułami i informacjami. Szerokość zainteresowań każe mu jednak od czasu do czasu poruszać tematy ściśle literackie. Tak powstał np. zbiór opowiadań taternickich p. n. «Narkotyk gór» (1928), tak powstał obecnie tom impresyj o góralszczyźnie i Tatrach, zatytułowany «Tatry i Podhale».

«Narkotyk gór» grzeszył nietylko makabryzmem (jak mu to już wypomniał «Taternik» XIV, 44), ustawicznie uwydatniał również lęk przed «pogodnem okrucieństwem gór». «Tatry i Podhale» rozstrzępują się na szereg obrazów malarskiej wystawy. Obrazy są chwilami piękne i mocno skomponowane (np. rozdział «Cztery pory roku»), jedności kompozycyjnej całości brak Podróż «lotem ptaka» po temacie zajmuje, ale mija.

Niewątpliwie akurat najsłabszym w całej książce jest rozdział o «Ujarzmieniu Tatr». W książce popularyzacyjnej o Tatrach brak wogóle takiego podstawowego opisu, jak wędrówki turystycznej z biwakiem, gospodarką kolebową wspinaczką i t. p. Historja ujarzmienia Tatr najwidoczniej zbyta, zaniedbana, nieścisła. Zdaniem autora: Frölich zdobył Łomnicę a Staszic Lodowy. Zaś powojenne taternictwo, tak ważne dla współczesnego obrazu Tatr, «załatwione» w paru zdaniach, powiedzmy więc otwarcie: pominięte.

Nie brak i innych błędów (nie mówiąc już o niezbyt starannej korekcie). Zdaniem autora, najgłębszym stawem tatrzańskim jest Czarny nad Morskiem Okiem, a największe urwiska Tatr liczą 700 m.

Rafał Malczewski jest doskonałym malarzem, którego artystyczne wizje zimy tatrzańskiej wniosły nowy rozdział w plastyczne odczuwanie Tatr. *(jaszcz)*

TADEUSZ ZWOLIŃSKI: Z a k o p a n e i T a t r y P o l s k i e w z i m i e. Zakopane 1934, str. 176.

Tadeusz Zwoliński, taternik, narciarz i właściciel księgarni w Zakopanem, od lat pełni w stosunku do Tatr tę rolę, której pierwszy podjął się Mieczysław Świerz: przewodnikowej popularyzacji turystyki tatrzańskiej i podhalańskiej. Jego liczne mapy i przewodniki są bezsprzecznie w swoim rodzaju pierwszorzędne. Zwolińskiemu nie chodzi o dokładność (w znaczeniu: drobiazgowość), ani o torowanie nowych szlaków; przewodniki jego i mapy pełnią zato wybornie swą rolę propagandową oraz praktyczną: przewodników dla szerokiego ogółu turystów. Zwoliński umie im dać materjał, przystosowany do ich potrzeb i ich rozumienia spraw

górskich. Jego informacje są zawsze przydatne i trafne. Rola takich przewodników, jak Zwolińskiego, jest dla ogólnej turystyki tatrzańskiej nader ważna.

O ile chodzi o «Zakopane i Tatry Polskie w zimie» — to przewodnik ten zastąpi zapewne jedyny dotychczasowy przewodnik zimowo-tatrzański, Marjusza Zaruskiego «Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich», którego ostatnie (3-cie) wydanie wyszło w 1931 r., a 1-sze, z 1913 r., zostało obszernie omówione w «Taterniku» VII, 117—120. Góruje bowiem nad przewodnikiem Zaruskiego zarówno rutyną opisową, jak i stosowaniem powszechnie przyjętej i używanej skali trudności przymiotnikowej (a nie, jak u Zaruskiego, cyfrowej).

TURYSTYKA W KARPATACH POLSKICH. Pod tym tytułem wydało Min. Komunikacji protokół i uchwały zjazdu turystycznego w Wiśle w 1935 r., w przejrzystem i praktycznem opracowaniu dra M. Orłowicza. Książka jest interesująca nawet dla taternika, gdyż takie referaty jak dra H. Szatkowskiego na temat «Planu rozbudowy schronisk turystycznych w Karpatach» lub dra M. Orłowicza o «Literaturze turystyczne i kartografji Karpat» dotyczą również taternickich interesów. Referat dra Orłowicza ukazał się ostatnio nakładem PTT, jako osobna odbitka.

PLANINSKI VESTNIK. *Glasilo Slovenskega Planinskega Društva.* XXXV leto. Ljubljana 1935. Str. 396 i liczne ilustracje.

O ostatnim roczniku bratniego organu słoweńskiego mieliśmy już sposobność wspomnieć w «Taterniku» XIX, 187, z racji zawartych w niem *poloniców*. Czasopismo okazuje żywe zainteresowanie dla alpinizmu polskiego, notowało np. ostatnio wyniki wyprawy w Kaukaz. Redagowane bardzo dobrze przez dr. J. Tominšeka jest, obok «Taternika», jedynem pismem *alpinistycznem* Słowian. Nie mają bowiem takich wydawnictw dotychczas ani Rosjanie, ani Czesi, ani inni Słowianie. «Planinski Vestnik» z natury rzeczy główną uwagę poświęca Alpom Julijskim (jak «Taternik» Tatrom); ale nie brak opisów z innych części Alp a także z terenów pozaalpejskich.

STUDENTSKÁ TURISTIKA, organ Akademickiego Oddziału Kl. Cz. St. Tur. w Pradze w nrze 4 z 1935 r. zanotowało pol. wypr. na Kaukaz, a w nrze 9 przyniosło impresję pt. «Zamarła Turnia» podpisaną Slunė, a dotyczącą przejścia pd. ściany, którą w dniu 26 lipca 1935 r. wykonali Tadeusz Brzoza i Tadeusz Pawłowski oraz autorka opisu i jej towarzysz. W tymże nrze inż. O. Horský kończy swe obszerne uwagi n. t. «Příprava a provedení horolezecké tury». Rozwój taternictwa czeskiego jest coraz bardziej powszechny i obejmuje coraz szerszy zakres.

BERGSTEIGERGRUPPE DER SEKTION OESTERREICHISCHER TURISTENKLUB DES D. u. OE. A.-V. Tätigkeitsbericht 1929—1934. Wien 1935, im Selbstverlag. Str. 132.

Jest zwyczajem wielu niemieckich Sekcyj, Kół i Oddziałów — i wyrazem rozległości niemieckiego piśmiennictwa turystycznego — ogłaszanie drukiem osobnych sprawozdań z działalności, zawierających przedewszystkiem spis i opisy nowych dróg górskich wyszukanych przez członków danej organizacji. I sprawozdanie Austr. Klubu Turystów nie odbiega od wymienionego schematu. Poświęcone pamięci Kurta Reifschneidera, najwybitniejszego swego członka († 2 lipca 1935 r. na Rosskuppe w Alpach Ennstalskich) podaje obszerną listę i masę zwięzłych opisów nieraz b. cennych dróg. Nie byłoby jednak takie sprawozdanie wystarczająco interesujące dla polskiego czytelnika, gdyby nie fakt, że na str. 111 opublikowali w niem również pp. Fritz Schmid i Anton Kralik opisy dwu swoich dróg, wyszukanych w Tatrach w 1930 r. (por. «Taternika» XV, 13). Opisy te świadczą o nader małem poczuciu problemu u obu wiedeńskich turystów, oraz o ich dość wątpliwej orjentacji w topografji tatrzańskiej. Droga Wiedeńczyków na Małym Lodowym («pd.-wsch. ścianą») rozpoczyna się od Czerwonej Ławki i jest raczej mało logicznym warjantem, niż samodzielną drogą. Drugie swoje pierwsze wejście nazwali Kralik i Schmid: «Majunketurm (2355 m). Erste Begehung der Südwand». Ale rozpoczyna się ta droga — «b. trudna, w mocnej skale» — «vom Einstieg des Nordostweges». Znów przykład «charakterystycznego faktu, jak mylne wyobrażenia i wiadomości posiadają o Tatrach obcy, choćby zwiedzający je w celach taternickich» («Taternik» VI, 36).

DIE KARPATHEN. Rocznik II. Kiezmark 1935. Str. 132.

Czasopismo «Die Karpathen» (por. «Taternika» XIX 103) jest dziś jedynym organem starego spiskiego Karpathenvereinu, zasługuje więc na omawianie w «Taterniku». Drugi jego rocznik zawiera zresztą sporo taternickiego materjału. Wspomnienia z wypraw tatrzańskich ogłaszają Em. Weiner («Der Ochsenrücken») i Ida Vallentin («Die Nordostwand der Grossen-Mengsdorfer Spitze»), pozatem Alfred Schmidt opisuje swoje zimowe przejście Grani Wideł («Gabelgrat»), D. Reichart omawia zagadnienia techniczne, a dr J. Lipták zamyka swe historyczne wywody rozważaniem «Hat Frölich die Schlagendorfer Spitze bestiegen?» Pismo zawiera nadto działy bieżące oraz ilustracje.

ALPINIZM POLSKI W CZASOPISMACH ALPINISTYCZNYCH. Coraz częściej mamy możność zanotowania obszernych i ścisłych sprawozdań zagranicznych ze zdobyczy alpinizmu polskiego. Widać, że alpiniści europejscy coraz życzliwiej przyjmują do wiadomości fakt, że przybył im nowy, polski kolega. Świeżo możemy zacytować «La spedizione polacca sulle Ande», artykuł ogłoszony w «Rivista mensile del Club Alpino Italiano» (zesz. z lipca 1935 r., str. 375—377): zupełnie dobre sprawozdanie, uzupełnione mapką Ramady, wyjętą z «Wierchów». W następnym skolei zeszycie «Rivista» (str. 431—432) w podobny sposób omówiono za «Taternikiem» «Spedizione polacca nell' Alto Atlante», przyznając jej «pieno successo». W zesz. z listopada t. r. omówiono wreszcie i wyprawę w Kaukaz.

Warto uzupełnić tę notatkę podkreśleniem, że coraz liczniej spotykamy również na łamach czasopism apinistycznych omówienia «Taternika», zainteresowanie zaś polskim alpinizmem poczyna sięgać tak daleko, iż daje się notatki nawet o niedojściu do skutku wyprawy polskiej w Taurus.

WYDAWNICTWA O POLSKICH WYPRAWACH ALPINISTYCZNYCH. Ubiegłej jesieni wyszedł z druku cały szereg książek poświęconych polskim wyprawom alpinistycznym. Są to: W. Borudzkiej *Polacy na szczytach Andów*, B. Chwaścińskiego i J. Wojsznisa *Wśród gór Marokka*, K. Narkiewicza *W walce o szczyty Andów*, W. Ostrowskiego *Na szczytach Kordyljerów*, S. Siedleckiego *Wśród polarnych pustyń Svalbardu*, J. A. Szczepańskiego *W śniegach i w słońcu Afryki* i wreszcie praca zbiorowa o wyprawie w Atlas pt. *Adrar n'Deren*. Wszystkim tym książkom poświęcimy osobne omówienia w jednym z najbliższych zeszytów «Taternika».

PRZENIESIENIE SIEDZIBY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO DO WARSZAWY wywołało ożywione echa na łamach prasy, czujnie dziś śledzącej prace i zamierzenia Klubu. Niestety, głosy prasowe na ten temat niezawsze odznaczały się rzeczowością i umiarem. Szereg artykułów w sprawach Klubu ogłosił np. «Kuryer Turystyczno-Zdrojowy i Komunikacyjny» (n-ry «IKC» z 27 IX, 11 X, 1 i 9 XI oraz 6, 13 i 20 XII 1935 r.). Poruszyły one m. i. sprawę inicjatywy i organizacji wypraw egzotycznych, myśl utworzenia w Klubie stanowiska kapitana sportowego (zagadnieniem tem zajmiemy się niebawem i w «Taterniku») oraz wyrażały pogląd autorów na temat wartości wyników wyprawy w Kaukaz. Tonem szczególnie nierzeczowym i przykro napastliwym zaznaczył się spośród tych artykułów ostatni, napisany przez inż. J. Kiełpińskiego. Wypowiedziawszy np. niczem nieumotywowany sąd, że «skutki przeniesienia Klubu Wysokogórskiego z Krakowa do Warszawy zaciężyły fatalnie (!) nad taternictwem polskiem», posunął się on aż do zagrożenia separatyzmem środowiska krakowskiego, do czego nie miał od nikogo upoważnienia, ponieważ środowisko krakowskie znajduje się właśnie w pełnej zgodzie z centralnemi czynnikami Klubu, w stadjum organizowania Koła Krakowskiego jednolitego Klubu Wysokogórskiego.

Musimy się w sposób stanowczy odgrodzić od tego rodzaju wystąpień w prasie codziennej. Temperament polemiczny jest osobistą rzeczą autorów, ale jak długo nie wyrządza szkody zasadniczym sprawom taternictwa i alpinizmu polskiego. Tymczasem artykuły podobne omawianym, pełne podejrzeń, niesłusznych zarzutów i insynuacyj, mogą jedynie wywołać zamęt w poglądach szerokich sfer na turystykę wysokogórską, a zarazem podważyć ów czynnik zaufania, o który tak zgodnie i wytrwale zabiegaliśmy, a którym darzy nas dziś społeczeństwo i sfery miarodajne, i który tak bardzo cenimy. Zacietrzewienie regjonalne, brak objektywizmu i pomieszanie spraw osobistych z ideowemi zawsze wywierało wpływ szczególnie niekorzystny na tok naszych prac i zamierzeń. Nie pierwszy to już raz zmuszeni jesteśmy zresztą poruszać w «Taterniku» ten przykry temat. Apelujemy zatem raz jeszcze do każdego taternika bez względu na to, czy jest członkiem klubu czy też niestowarzyszonym, o umiar, powściągliwość i przedewszystkiem rzeczowość. I wierzymy, że apelu tego nie trzeba już będzie powtarzać.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



Fot. J. Bujak

PN-WSCH. GRAŃ BURDŻULI
(Szczyt w głębi, niewidoczny; na pierwszym planie miejsce biwaku, ok. 4050 m)

WYDAWNICTWA
KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji «TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1935 po	1·50
— zeszyty specjalne i podwójne po	2·50

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . . 7·—
cena egzemplarza brosz. . . . . 10·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . 1·—

— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . . 5·—

— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935 . . . . 1·50

— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933 . . . . 1·50

— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik perjodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu) . . . . 0·50
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932 . . . . 1·50

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.